GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, 24-go Lutego, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

"Maine" został wysadzony w powietrze.

Jeden z naszych największych i najpiękniejszych okrętów wojennych został zniszczony wysadzeniem w powietrze w porcie Havany.

Z liczby 354 marynarzy, zginęło 258 a w liczbie pozostałych 96 wielu jest rannych.

Jest ciężkie podejrzenie, że piekielnego tego czynu za pomocą torpedosa lub miny podwodnej dopuścili się Hiszpanie.

Jeźli się wyda, ze śledztwa komisyi badającej, że stało się to z poręki rządu hiszpańskiego to będzie wojna z Hiszpanią.

Cały kraj jest w zawieszeniu a rezultat śledztwa jest oczekiwany ze stłumioną niecierpliwością i oburzeniem przez cały naród.

Ze wszystkich stron kraju sypią się telegramy do Washingtonu, ofiarujące Stanowe milicye i ochotników, do służby czynnej w razie wypowiedzenia Hiszpanii wojny.

Okręt wojenny "Maine" wraz z całem uzbrojeniem i wyposażeniem, kosztował 5 milionów dolarów.

Jak gromem z jasnego nieba — kraj cały wstrząśniętym został wiadomością w ubiegłą środę, że jeden z największych okrętów wojennych naszej marynarki został wysadzony w powietrze i rozdarty na kawały w porcie Havany, we wtorek, około g. 10 wieczorem.

"Gazeta Polska" oddawaną była właśnie pod prasę, o katastrofie zatem mogliśmy podać zaledwie kilka słów w "Ostatnich Wiadomościach".

Minister marynarki Long, w Washingtonie, odebrał następujący telegram od kapitana Sigsbee, komendanta okrętu "Maine":

"Maine został wysadzony w powietrze w porcie Havany, o g. 9:40, i — zniszczony. Wielu jest rannych i niewątpliwie wielu zabitych i utopionych. Ranni i inni są na pokładzie hiszpańskiego okrętu wojennego i na parowcu Ward Linii. Proszę przysłać tendery morskie latarniowe z Key West po załogę oraz po części uzbrojenia, znajdujące się po nad wodą. Żaden nie ma innego odzienia, jak to co miał na sobie.

"Opinia publiczna powinna się powstrzymać aż do dalszego raportu. Myślę, że oficerowie wszyscy ocaleli. Jenkins i Merritt jeszcze nie zostali odnalezieni. Wielu Hiszpanów, włączając reprezentantów gen. Blanco, są tu ze mną i wyrażają współczucie.
Sigsbee."

Wkrótce po powyższym telegrafie, minister marynarki otrzymał drugą depeszę z Key-West, lecz nie chciał treści takowej podać do wiadomości publicznej. Minister marynarki natychmiast posłał telegraficznie rozkazy do Key-West po tendery.

Wydział zaś Stanu odebrał następujące telegramy od konsula generalnego St. Zjed. w Havanie, gen. Lee:

"Havana, 16 lutego. — Głęboki smutek wyrażają władze rządowe i miejskie przez konsulów, oraz liczne stowarzyszenia i wogóle obywatele. Chorągwie spuszczone w pół masztów nad pałacem generał-gubernatora, na okrętach w porcie i po mieście. Interesy stanęły, teatry pozamykane.

"Liczba zabitych wynosi około 260.

"Ponieważ kwatery oficerów lokowały się w tyle, a magazyny na przodzie, tam gdzie zaszła eksplozya, dla tego o tyle proporcyonalnie większą jest strata marynarzy. Pogrzeb jutro o g. 3 po południu.

"Brak ciągły oficerów Merritt i Jenkins.

"Czy nie chcielibyście zażądać utworzenia sądu śledczego marynarki, celem zbadania przyczyny eksplozyi?

"Mam nadzieję, że lud nasz pokona wzruszenie swoje i zaczeka spokojnie na wydanie decyzyi.
Lee."

Tego i dni następnych nadeszły cyfrowe depesze od kapitana Sigsbee, lecz treść ich znaną jest tylko rządowi. Dość powiedzieć, że w umysłach najwyższych urzędników i ministrów naszych panuje podejrzenie, że wybuch, który rozsadził i zniszczył parowiec "Maine" nie był przypadkowym. Jednakowoż żaden z członków nie wyraża innego zdania, jak to, że należy uważać eksplozyę jako przypadkową, tak długo, dopóki coś pewnego nie poda komisya śledcza, zamianowana przez Prezydenta, a która do swej pracy zabrała się w poniedziałek. Zato eksperci i oficerowie marynarki, wyżsi i niżsi prawie do jednego są przekonani, że eksplozya — to podstępna sprawka Hiszpanów.

"Maine" był drugiej-klasy okrętem wojownym i był kompletnie naładowany wszystkiemi materyałami potrzebnemi do akcyi. Głównym materyałem wybuchowym był proch brunatny w magazynie, tuż przy zapasie węgla, lecz tak szczelnie był oddzielonym i zamkniętym, że ogień nie mógłby na żaden sposób się do niego dostać. Często wybuchają ognie na okrętach wojennych, czy to we węglach czy w innym ładunku, i dla tego wszystkie prochy i materye eksplodujące na "Maine" były tak mocno pozamykane, że nie było żadnej obawy ażeby mogły się zająć. Do tego zawsze panowała jak największa ostrożność ze strony marynarzy, którzy wiedzieli, że zapalenie się prochów jest kwestyą ich życia lub śmierci. Samego brunatnego prochu było 50,000 funtów.

Było kilka eksplozyi

Z telegramów nadeszłych do dzienników, dowiedziano się, że były najmniej dwie eksplozye, jedna mała, druga większa. To potwierdza utrzymywanie tych, którzy powiadają, że okręt został wysadzony podłożoną dawniej miną albo torpedosem, a po pierwszym wybuchu, spowodowanym z zewnątrz, nastąpiła druga, większa eksplozya, wewnątrz okrętu, z powodu zapalenia się prochów, i materyałów wybuchowych.

W pięć minut po eksplozyi, "Maine" tj. tyle ile z niego pozostało, począł tonąć frontem, oraz płomienie objęły wszystko cokolwiek było nad wodą.

Huk był taki a wstrząśnienie tak silne, że w Havanie z brzękiem wypadło tysiące szyb i wszystkie światła elektryczne zostały pogaszone. Jeden dom nawet zawalił się w gruzy. Straż pożarna jechała od jednego końca miasta do drugiego, a ludność wybiegła na ulice, nie wiedząc co sądzić o huku i wstrząśnieniu. Tymczasem, zaraz po wybuchu, z poblizkiego okrętu wojennego hiszpańskiego Alfonso XII spuszczono 5 łodzi ratunkowych, jak również kilka łodzi z parowca Ward Linii 'City of Washington." Wybuch wyrzucił marynarzy zabitych, rannych i nietkniętych w powietrze i pozostali tylko oficerowie w tylnej części, których jak i płynących we wodzie marynarzy łodzie ratunkowe zabrały na okręt wojewny hiszpański.

Całą katastrofę widzieli pasażerowie okrętu City of Washington. Eksplozya była tak mocną, że "City of Washington" został uniesiony z wody. Ukazał się najprzód wulkan ognia a potem jakby rzęsisy deszcz spadły łożka marynarzy, ciała, zelażo, armaty i kawały okrętu. Wybuch uniósł "Maine" zupełnie z wody a potem gdy spadł na wodę, zaraz począł się przednią rozerwaną częścią zagłębiać w wodę. Cała noc była okropną z bolesnych krzyków ludzi: "Boże, pomóż nam! Boże, pomóż nam! Pomocy! Pomocy!" Przytem panowała czarna ciemność.

Po pierwszym małym wybuchu, po dobrej chwili nastąpił drugi wybuch, tak, że pasażerowie 'City of Washington" zwabieni pierwszą eksplozyą mieli czas wybiedz i zobaczyć drugą wielką eksplozyą.

Inni świadkowie powiadają, że najprzód buchnęły płomienie bez żadnego huku od środka okrętu, a potem dopiero nastąpił straszliwy huk.

Na pokład "City of Washington" spadł cały grad rurów, żelaztwa, itd., i tak popsuł dwie łodzie ratunkowe, że nie mogły być użyte w ratowaniu marynarzy. "City of Washington" znajdował się na kotwicy 300 stóp od "Maine".

Z gęstego dymu odezwały się serca rożdzierające okrzyki o pomoc. Skoro tylko ustał grad spadającego żelaztwa, światła - poszukujące zostały skierowane na rozerwany okręt.

Spuszczone zostały łodzie z Alfonso XII i z "City of Washington", a niedługo potem wypłynęły łodzie na ratunek od nadbrzeża, lecz regularne parowce-przewozowe nie przypłynęły z pomocą.

Ponieważ zaraz było widocznem, że okręt zginął, więc najpierwsza myśl była ratować ludzi. Najmniej 20 marynarzy na odwachu kwaterowym zostało porozdzieranych na drobne kawałeczki. Z 300 marynarzy, znajdujących się na dole w swych łóżkach, tylko niewielu zdołało wybiedz do góry. Woda, po wielkiej eksplozyi, zaraz zalała całą część frontową, i dla tego niezawodnie wielu pokaleczonych i zdrowych zatopiło się z napływu wody. Mało brakowało ażeby ten sam los spotkał oficerów. W przedziale młodszych oficerów woda tak zalała, że musieli wyskrabywać się z wody stojącej popas i ze szczątków. To pewna że centralny magazyn nie eksplodował, inaczej po młodszych oficerach nie pozostałoby żadnego śladu.

Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, ranni wszyscy zostali przewiezieni do San Ambrosio szpitalu, gdzie nimi zajął się hiszpański sztab medyczny. Krótko potem dla pielęgnowania ich przybyła panna Klara Barton, prezydentka tow. Czerwonego Krzyża, wraz z doświadczoną w pielęgnowaniu chorych i rannych Angielką. Ogólem z wody wydobyto 59 marynarzy. Z liczby 26 oficerów, dwóch zginęło. Cała Havana została poruszona aż do posad. Hiszpanie wszystkich klas zdawają się być szczerze zasmuconymi.

Eksplozya wygasiła wszystkie światła na przestrzeń 7 mil od brzegu. Wstrząśnienie było takie jakby było największe trzęsienie ziemi.

O g. 8 ej przekonano się że magazyny "Maine" są nieruszone i że klucze od tychże wiszą jeszcze w gabinecie kapitana Sigsbee na haku.

Bez wdawania się jaką była pierwsza eksplozya, to pewna, że przedni czyli frontowy magazyn "Maine" eksplodował i porozdzierał więcej niż 200 marynarzy na kawałki.

KEY WEST, Fla., 16 lut. — Ranni marynarze zostaną czemprędzej wszyscy przywiezieni do tutejszego szpitala wojskowego.

Późniejszy telegram od kapitana Sigsbee do ministra marynarki opiewa, że parowcem "Olivette" wysłani zostali do Key West: wszyscy oficerowie, prócz 9, 1 towarzysz armatnika, i 25 niebezpiecznie rannych marynarzy.

Kapitan Sigsbee jest ostróżnym w swej mowie.

Gdy korespondent Stowarzyszonej Prasy zapytał się kapitana Sigsbee jaka jest przyczyna eksplozyi w jego mniemaniu, odrzekł:

"Nie mogę oznaczyć przyczyny, lecz kompetentni badacze zadecydują czy eksplozya została spowodowana z przyczyny zewnętrznej lub wewnętrznej. Nie mogę zgoła nic wypowiedzieć aż to śledztwo nie zostanie dokonanem. Nie chcę i nie mogę naprzód zgadywać decyzyę, ani też nie chcę utrzymywać coś niesprawiedliwego o przyczynie tego nieszczęścia."

Niewątpliwie sprawka to Hiszpanów.

Dowiedziano się, że po Havanie od kilku dni obiegały rozmaite wieści złowrogie o "Maine". Dr. Pendleton, który bawił w Havanie przez pewien czas i który przyjechał do New Yorku, gdy się dowiedział że "Maine" został wysadzony w powietrze, zakrzyknął:

"Mój Boże! Czemużem prędzej nie doniósł!"

Powiada, że będąc w Havanie, gdy rozmawiał z jednym znajomym Hiszpanem, zwrócił mu uwagę na to, że armaty "Maine" są skierowane na zamek Moro. Znajomy ten, dobrze świadomy wszystkich planów Hiszpanów, na to tylko się roześmiał. Pendleton zapytał się jak o tem sądzi.

"No, czy pan nie wiesz?" odrzekł. "Jeźli "Maine" kiedy wyceluje swoje armaty na Moro zamek, to pójdzie tak w powietrze jak balon. My jesteśmy przygotowani na wszystko i na cokolwiekbądź. Pierwszy krok wojenny ze strony amerykańskiego okrętu-wojennego spotka się z zdeterminowaną i zadecydowaną akcyą naszych ludzi. Mamy dosyć podwodnych drutów pod i w około "Maine" ażeby go wysadzić do piekła kiedy tylko się nam spodoba".

Wówczas dr. Pendleton nie zważał na te słowa, lecz teraz wie co one oznaczały.

Stósownie do zeznań dziewięciu marynarzy krążownika "Marblehead", którzy przypłynęli do New Yorku dnia 16 bm. na parowcu "Lampasas", pokłady "Maine" były już raz przysposobione na akcyą, w czasie pobytu w porcie Havany. Okazuje się, że oficerowie "Maine" jednego dnia wyjechali na ląd dla przyjrzenia się walce byków. Jak najostrożniej się zachowywali ażeby nie przyjść w żaden konflikt z Hiszpanami, którzy w około nich siedzieli na tem widowisku. W ciągu walki byków, Hiszpanie przy wydawaniu okrzyków, poczęli włączać obraźliwe uwagi o osobistości oficerów w szczególności a o Amerykanach wogóle. Jasnem było, że chcieli do prowadzić do awantury. Oficerowie amerykańscy zachowywali się mimo tych obelg bardzo spokojnie i udało się im powrócić do "Maine" bez wdania się w zaburzenie i awanturę.

Natychmiast po ich powrocie na okręt, pokłady zostały przyszykowane do akcyi. To wywołało ogromnie wiele gadaniny w Havanie. Zaś mieszkańcy amerykańscy wytłómaczyli ten ruch tem, że to przygotowanie pokładów do akcyi było częścią regularnej musztry.

Po tem "przygotowaniu pokładów do akcyi" nastąpiły tu i owdzie mowy, że skoro "Maine" zacznie okazywać jakie znaki do akcyi to zostaną użyte na zniszczenie okrętu podwodne miny znajdujące się pod okrętem i w około niego.

Zdanie Żalińskiego, że to robota chytrych i podstępnych Hiszpanów.

New York, 16 lut. — Kapitan Edmund L. Żaliński, emerytowany oficer armii naszej, wynalazca sławnej armaty dynamitowej pneumatyczno torpedowej, i znany jako jeden z największych amerykańskich ekspertów, został zapytany przez reportera jakie są jego zapatrywania o stracie "Maine".

"Naturalnie", rzekł kapitan Żaliński, "nie możemy mówić nic stanowczego w tej sprawie na podstawie informacyi jaką obecnie posiadamy. Moja opinia jest, że eksplozya została spowodowana przez zbrodnicze podłożenie. Pewny jestem, że zamieszany w tem nie jest żaden urzędnik hiszpański, czy to pośrednio lub wprost. Jestto może dzieło jakiego nieodpowiedzialnego fanatyka.

"Moje mniemanie jest, że torpedos został podłożony poniżej linii wodnej i wprost pod jednym z magazynów. Siła pierwszej eksplozyi niezawodnie przebiła dziurę w płytach a wtedy nastąpił wybuch magazynów."

Zdanie Cramp'ów, budowniczych okrętów, że to zdrada Hiszpanów.

Członkowie Cramp'a kompanii budowy okrętów, którzy dobrze się znają na wszystkiem co się tyczy okrętów wojennych i krążowników, bo sami budują je we swych olbrzymich warsztatach, są zdania, że eksplozya zaszła z przyczyny zewnętrznej, że musiał być podłożony torpedos a to jedynie przypisać można zdradzieckim Hiszpanom. O znajmili dalej, że trudno będzie przekonać inaczej cały naród amerykański, który z podejrzeniem przyjmuje wszystkie wiadomości o "przypadkowej eksplozyi".

Takiego samego zdania są urzędnicy Carnegie kompanii, która dostawia płyt czyli sztabów stalowych dla okrętów wojennych. Utrzymują, że Hiszpanie pod pokrywką swych słów sympatyi, cieszą się i radują, że takiego straszliwego psikusa udało im się wyrządzić przeklętym Amerykanom..

Kubańska "junta" utrzymuje, że to zdrada hiszpańska, bez żadnej wątpliwości.

Kubańska "junta" czyli kubański rząd rewolucyjny utrzymuje niezachwianie, że to haniebny podstęp zdradzieckich Hiszpanów. Jeźli nie dzieło to rządu hiszpańskiego, to z pewnością czyn jakich fanatyków hiszpańskich.

Pogrzebanie ofiar eksplozyi.

Havana, 17 lut. — Dzisiaj po południu odbył się pogrzeb męczenników "Maine". Krótko przed tą godziną cała Havana była w poruszeniu. W pogrzebie udział wzięły władze wojskowe i cywilne, rządowe i miejskie, wojsko i cywilni, oraz policya i straż ogniowa. Kapitan - generał Blanco zrobił przegląd procesyi ze stopni swego pałacu.

Słowa współczucia od różnych narodów

Do Washingtonu nadeszły telegramy kondelencyjne od wszystkich krajów w każdej części świata a zdaje się najszczersze słowa współczucia pochodzą od Anglii, która katastrofę tę uważa jakby własną z powodu pokrewieństwa narodu angielskiego z amerykańskim. Pomiędzy innemi są słowa sympatyi także od hiszpańskiej królowej-regentki Krystyny.

Kapitan Sigsbee zrobił inspekcyą zatopionej reszty okrętu swego.

Korespondent prasy tutejszej Sylvester Scovel donosi z Havany, że w piątek kapitan Sigsbee udał się nurkami na spód w porcie Havany i zrobił inspekcyą tego co pozostało z okrętu "Maine". Przekonał się, że magazyny są w całości i bawełna strzelnicza jest nieruszona, jak również w całości jest cała amunicya dla armat 10 calowych.

Wielki kot, który był ulubieńcem wszystkich marynarzy, został znaleziony żywym w nierozerwanej części okrętu "Maine" i został zabrany do Havany.

Z resztek okrętu wydobyto 135 trupów marynarzy.

Lud jest za wypowiedzeniem Hiszpanii wojny, skoro komisya śledcza się przekona, że eksplozya zaszła z zewnątrz okrętu.

Gubernatorowie wszystkich Stanów zasypani są telegramami od oficerów Stanowych milicyj, które się ofiarują jako wojsko na wojnę z Hiszpanią. Prócz tego tak Stanowe jak i federalne biura dostawają dziesiątkami tysięcy aplikacye od ochotników, którzy chcą stanąć w szeregi i wyjść bić Hiszpanów. Tłumione oburzenie na Hiszpanów jest ogromnem a zapał do wojny — skoro się okaże, że Hiszpanie popełnili zdradę — jest tak wielkim, że musi przyjść do wojny. O tem usposobieniu ludu wie dobrze nasza administracya i dla tego uzbrojenie i dokończanie budowy okrętów wojennych i łodzi torpedowych postępuje dniem i nocą.

W sobotę i niedzielę po wielu miastach odbyły się popularne mityngi, na których występowali mówcy i zagrzewali lud do patryotycznego pomszczenia się niewinnych ofiar hiszpańskiej zdrady.

"Dzikie" pogłoski w Havanie.

Havana, 18 lut.— Wiele "dzikich" pogłosków obiega tutaj, które jednak ostrożnie trzeba przyjmować. Jedną z nich jest wieść, że do Washington'u wyjechał posłaniec z nazwiskami 7 osób, które są wplątane w spisek zniszczenia "Maine". Wieści tej wielu tu daje wiarę. Nic jednak na pewno prędzej nie będzie można powiedzieć aż raport nie zda komisya śledcza marynarska, naznaczona przez Prezydenta.

Rząd nasz sam dokona śledztwa bez współudziału rządu hiszpańskiego.

Rząd nasz w odpowiedzi na ofertę kapitana-generała Blanco, że jego podwładni przyłączą się do dokonania egzaminacyi resztków "Maine", odpowiedział grzecznie, lecz kategorycznie, że władza amerykańska obędzie się bez pomocy Hiszpanów i śledztwo zostanie przeprowadzone jedynie przez naszych ludzi, naznaczonych przez Prezydenta i przez nurków i ekspertów wybranych przez tę komisyą.

Kongres uchwalił $200,000 na wydobycie resztków "Maine" z wody. Zaraz po śledztwie rozpocznie się praca wydobywania z wody.

Co Sigsbee mówi o wysadzeniu w powietrze swego okrętu.

Havana, 19 lut. — C.D. Sigsbee, kapitan okrętu wojennego "Maine", w interwiu dzisiaj z korespondentem "New York Herald", tak opowiedział o wybuchu, który zniszczył jego okręt.

"W wieczór wydarzenia się eksplozyi, nie udałem się jeszcze na spoczynek. Pisałem listy. Niepodobnem jest dla mnie opisać huk lub wstrząśnienie, lecz wrażenie jeszcze mam, że zaszło coś przerażającego, strasznego, że był huk rozdzierający, wibrujący i przenikający. Żaden z nas na okręcie nie doświadczył nigdy coś podobnego, według którego możnaby porównać ten wybuch.

"Po pierwszem wielkiem wstrząśnieniu sam nie umiem przypomnąć sobie ile ostrych

(Ciąg dalszy na stronnicy 4-tej.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Luty.

24 C. Zygfryda.
25 P. Macieja opostoła.
26 S. Mechtyldy, Dyonizego.
27 N. Leandra biskupa.
28 P. Romana, Justusa.

Marzec.

1 W. Albina b., Suitberta.
2 Sr. Symplicyusza papieża.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Zaburzenia antiżydowskie. Kijowska izba sądowa na sesyi w humańskim sądzie okręgowym rozpatrywała sprawę 58 włościan, oskarżonych o zaburzenia antiżydowskie w miasteczku Szpole. Zaburzenia te trwały przez całe prawie dwa dni i zakończyły się dopiero wówczas, gdy do Szpoły przybyli kozacy. Uczestnicy zaburzeń mścili się w ten sposob na żydach za pobicie kilku włościan, przyczem jednak nie ograniczono się tylko do rozbijania okien i sprzętów i do niszczenia towarów, ale dopuszczano się także rabunku i kradzieży. Żydzi podali pretensyę cywilną na sumę 380 tys. rubli. Po przeprowadzeniu śledztwa, izba sądowa skazała na ograniczenie praw stanu i więzienie od 14 do 8 miesięcy 46 oskarżonych, uniewinniając 12, ze względu jednak — jak donosi "Kijewlanin" — na szczególną ważność sprawy, postanowiła prosić cara o złagodzenie wyroku tak, aby winni skazani zostali bez ograniczenia praw stanu na zamknięcie w więzieniu od 6 do 1 miesiąca, a niepełnoletni na areszt dwutygodniowy.

— Czytelnictwo w Królestwie Polskiem W warszawskiej "Gaz. świątecznej" znajdujemy notatkę o czytelnictwie w Królestwie: "Z dawniejszych naszych badań i obliczeń poczynionych przed 14 laty w kilkudziesięciu wioskach, zawierających około 30,000 mieszkańców (w różnych stronach kraju), wypadało, że prawie czwarta część ludu umie jako tako czytać. Jeśli zaś przypuścimy, że przez te 14 lat czytelnictwo się nie wzmogło i że na dziesięciu "znających czarne na białem" tylko jeden od czasu do czasu książkę lub gazetę przeczyta, to wypadnie, że na każdą setkę Polaków znajdzie się dwóch lub trzech czytających książki (2,5 prc.). W takim razie w obrębie mocarstwa rosyjskiego Polaków, stale czytających książki i gazety, powinno być około 250,000."

— Z Warszawy donoszą: Tutejsza Izba sądowa rozstrzygała w drodze apelacyi sprawę włościan unitów z gubernii siedleckiej, która wynikła z ostatniego spisu ludności w Królestwie Polskiem. Jak wiadomo, włościanie tamtejsi występowali przeciwko zapisywaniu ich jako Rosyan prawosławnych i z tego powodu przyszło do zaburzeń, które jednak nie przybrały groźniejszego charakteru. W każdym razie w kilku miejscowościach unici podarli arkusze spisowe i zmusili urzędników spis prowadzących do spisywania prawdziwych szczegółów. Z tego powodu wielu z nich aresztowano i oddano pod sąd pod zarzutem buntu i oporu władzy.

Wyrokiem sądu okręgowego siedleckiego z pośród 53 oskarżonych — 20 osób, a mianowicie 5 kobiet i 15 mężczyzn zupełnie uniewinniono, z pozostałych zaś skazano Konrada i Nicefora Gryczaków na 4 miesiące więzienia. Jakóba Chojczaka i Bartłomieja Serodę na 3 miesiące więzienia, Stanisława Sitnickiego, Akima Parafiniuka i Bonifacego Osipinki na 2 miesiące więzienia, wreszcie 28 włościan na 1 miesięczny areszt policyjny. — Sprawę wskutek apelacyi przeniesiono do Izby sądowej, gdzie oskarżonych bronili adwokaci przysięgli: Pepłowski, Krzycki i Leszczyński. Obrońcy w długich i wyczerpujących przemówieniach dowodzili chwiejności całego oskarżenia i niesłuszności wyroku I instancyi, żądając już to zupełnego uniewinnienia skazanych, już to zasadniczej zmiany kwalifikacyi zarzuconego im czynu. Sprawa w Izbie toczyła się przy drzwiach otwartych.

Izba sądowa po dłuższej naradzie uchyliła wyrok sądu okręgowego i uwolniwszy obwinionych od zarzutu oporu władzy, skazała za zelżenie władz gminnych i zakłócenie spokoju publicznego siedmiu oskarżonych na 10 dni, pozostałych zaś na 7 dni aresztu policyjnego.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

Praskie przyrzeczenia. Wobec spotęgowanej akcyi germanizacyjnej w dzielnicach polskich, oraz wobec oświadczeń ministrów pruskich, przypomnieć należy odezwę, którą król pruski Fryderyk Wilhelm wydał do ludności w Księstwa Poznańskiego po przyłączeniu ponownem tej dzielnicy do Prus:

"Mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego.

Zaprowadziwszy patentem okupacyjnym z dnia dzisiejszego w częściach dawniej do Prus należących a do moich państw znów przypadłych okręgów dawniejszego Księstwa Warszawskiego dawny stan rzeczy (uralte Verhältnisse), pomyślałem o tem, by wasze stosunki ustalić; i wy macie Ojczyznę, a wraz z nią dowód Mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostajecie wcieleni do monarchyi mojej, nie potrzebując się zrzekać Waszej narodowości. Będziecie mieli udział w konstytucyi, którą moim wiernym poddanym nadać zamierzam; i Wy, jak inne prowincye Mego państwa, otrzymacie prowincyonalną ustawę.

Religia wasza ma być utrzymaną, o stosownem uposażeniu sług Kościoła będziemy mieli staranie. Wasze osobiste prawa i wasza własność wracają znów pod opiekę praw, do obrad których później powoływani będziecie.

...Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym i każdy z was wedle zdolności ma mieć przystęp do publicznych urzędów W. Księstwa, jakoteż do wszystkich urzędów, zaszczytów i godności Mego państwa.

Dan w Wiedniu d. 15. maja 1815 r.

— Gniezno. O mało co żywcem byłaby się tutaj zeszłej środy spaliła pani dr. Huger przy ulicy Horna, już 94 letnia staruszka. Zbliżyła się za blisko pieca i od ognia zajęły się jej suknie. Spostrzegła to służąca i zaczęła zdzierać z niej suknie. Obie tak pani jak i służąca, odniosły bardzo ciężkie rany. Pani Huger tak ciężko się popaliła, że lekarze powątpiewają o utrzymaniu jej przy życiu.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Pruska komisya kolonizacyjna na odbytych w tych dniach posiedzeniach ułożyła plan swego działania na rok bieżący. Upatrzono sobie już kilka większych majątków w Prusach zachodnich, które komisya postanowiła zakupić. Zacznie się więc na nowo połów majątków, nie ulega bowiem wątpliwości, że nowy stumilionowy fundusz na tępienie Polaków, w Sejmie pruskim uchwalony zostanie.

— Mazurska partya ludowa zebrała się w Ełku i po raz pierwszy nikt jej w obradowaniu nie przeszkadzał.

Bracia nasi postanowili dzielnie bronić się przeciw temu co im dokucza i ustanowili sobie program działania.

Program ten brzmi jak niżej:

1) Połączenie gminy z majątkiem. 2) Sprawiedliwsze płacenie ciężarów szkólnych ze strony majątków. 3) Sprawiedliwszy podział ciężarów budowania gościńców. 4) Lepsze porządki co do ubogich wioski. 5) Zlecenie miejscowej policyi sołtysowi. 6) Wybory wójta (amtsvorstehera) przez gminę. 7) Liczniejszy zastęp gospodarzy w kreistagu i w izbie rólniczej. 8) Przystępniejsze używanie funduszu melioracyjnego dla stanu gospodarskiego. 9) Tańsze taryfy dla sztucznych nawozów. 10) Wydzierżawienie królewskich domen gospodarzom (to znaczy: domeny parcelować i wydzierżawiać gospodarzom). 11) Zniesienie majoratów. 12) Zachowanie religii i języka ojczystego. 13) Zaprowadzenie na Mazowszu drobnego przemysłu, celem utrzymania na miejscu robotnika. 14) Budowa kanału mazurskiego na Orzesze, Ełk, Rajgród itp.

Wogóle żąda "Partya Ludowa Mazurska" równego prawa dla wszystkich bez wyjątku stanu i osoby, zabezpieczenia prawa o towarzystwach i zebraniach, udzielania dyet posłom parlamentu, utrzymania powszechnych, równych tajnych wyborów do parlamentu, zaprowadzenie tychże wyborów dla sejmu. Wszystko to we wierności dla cesarza i państwa.

Żądania te mają być przedstawione parlamentowi słowem i pismem.

— Zkąd się wzięli Mazurzy w Prusach Wschodnich? Na to pytanie wychodząca w Ełku "Gazeta Ludowa" tak odpowiada:

"Wykazawszy, jak to Krzyżacy wytępili starych prusaków, tak dalej pisze: "Wieść o istnieniu wielkich bezludnych obszarów gruchnęła wnet do całych Niemczech i po księstwie mazowieckiem Przywędrowali więc ze strony morza Niemcy, ze strony lądu zaś Mazurzy, celem założenia nowych gospodarstw. A Mazurzy przychodzili w te strony tem chętniej, że nie pojęli jeszcze zdrady, której się zakon rycerzy niemieckich dopuścił za tych, którzy go do swego wojska przyjęli byli. Tak samo więc jak północna część Prus Wschodnich zniemczała, tak stała się południowa — i to najmniej tem samem prawem — mazurska. A trzeba wiedzieć, że gadka mazurska panowała aż po Gierdawy i Bartoszyce. Gdy następnie wielki Albrecht Hohonzollern wypędził zakon krzyżacki i założył księstwo pruskie, wtedy miał on więcej Mazurów i Litwinów między swymi poddanymi, niż Niemców. Sam książę Albrecht i jego następcy i nawet jeszcze wielki elektor brandenburski umieli doskonale po polsku. W stolicy zaś Królewcu stanowili Mazurzy wówczas co najmniej jednę czwartą część mieszczan i w tymże Królewcu wychodziła po zaprowadzeniu reformacyi pierwsza polska gazeta na całym świecie pod tym tytułem "Poczta Królewiecka". 16 i 17 stulecie były okresem "złotym" dla języka polskiego w Prusach Wschodnich. Odtąd podupadaliśmy coraz bardziej, a to dla tego, że wszyscy majętniejsi ludzie z pośród nas zastąpili w rodzinie język polski przez niemiecki. Przedtem mówiło tu wszystko po polsku: i szlachta i mieszczanie i gospodarz i ludek prosty. Po wielkim elektorze zaś odpadł jeden po drugim od mowy pradziadów, a niejedna można rodzina zapomniała nawet o swojem polskiem nazwisku. Lecz to wszystko działo się w innych krajach, u narodów mową i pochodzeniem nam pokrewnych; a przecież przyszła dla nich wszystkich chwila zmartwychwstania czyli odrodzenia. Bo gdzie tylko lud pozostał wiernym swej mowie, tam musi on prędzej czy później przyjść do świadomości, że odszczepieńców czapkami zakryje! My Mazurzy spaliśmy dłużej niż nasi "pobratymcy" czyli krewni, bo kraj nasz jest uboższym i bardziej odcięty od świata. Ale istnienie "Gazety Ludowej" oznacza i u nas ten przedświt, który poprzedza odrodzenie narodowe.

— Z Lubawskiego. W Grodzicznie obchodzili małżonkowie Szczepańscy z Lisówca w gronie swych dzieci i wnuków uroczystość złotego wesela. W kościele na tę uroczystość ustrojonym i rzęsiście oświetlonym odebrali błogosławieństwo przez miejscowego księdza proboszcza. Oboje są jeszcze czerstwymi; niech im Bóg da doczekać jubiliuszu dyamentowego.

— Chełmo. P Hirschfeld sprzedał tutejszą aptekę pod orłem za 180,000 m. aptekarzowi p. Pawłowi Kobes.

— Ostród. P. von Puttkamer z Bednarek sprzedał swój las jakiejś firmie berlińskiej za jeden milion 350.000 marek.

— Las pod Koronowem własność banku szczecińskiego sprzedał tenże bank p. Schroederowi z Torunia. Las ten obejmujący 400 morgów zostanie wykarczowany.

SZLĄZK.

Opole. Pewien oberżysta tutejszy szukał długi czas bezpiecznego ukrycia dla pieniędzy, papierów i przedmiotow wartościowych. Pobił szczęśliwe odkrycie, gdyż wpadło mu na myśl, że najstósowniejszem do tego miejscem będzie rura od pieca w tak zwanej izbie paradnej. Niestety już na drugi dzień przekonał się ku wielkiemu swemu przerażeniu i zgryzocie, że to jego odkrycie było najnieszczęśliwszem w świecie, gdyż poczciwa jego teściowa nie wiedząc o ukrytych w rurze kosztownościach, nanieciła ognis, aby izbę dobrze ogrzać, i wszystko poszło z dymem. Strata wynosi około 2000 marek.

O katastrofie w kopalni "Królowa Ludwika" pod Zabrzem, na Szlązku, podaje berliński dziennik urzędowy "Reichsanzeiger" szczegóły następujące: "W niedzelę d. 16. stycznia w rządowej kopalni węgla "Królowa Ludwika" pod Zabrzem, na Górnym Szlązku, z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych wybuchnął pożar. Usilowania stłumienia ognia pozostały bezowocnemi, polecono tedy przydusić go przez budowanie tam, co się w zupełności udało. Gazy, idące z miejsca pożaru, wychodziły przez leżący w pobliżu szyb, nie dochodząc do punktów, w których pracowali górnicy. Tymczasem w d. 17. stycznia., również z przyczyny dotyczas niewyjaśnionej, płonące gazy przedostały się nagle do szybów sąsiednich. Z pracujących tam górników większość zdołała się uratować, ośmiu jednak górników poniosło śmierć z uduszeniem, sześciu zaś musiano odwieźć do szpitala. Przesadzone wieści o rzekomem zginięciu 30 górników nie mają żadnej podstawy. Również nie jest dokładnym szczegół, iż kopalnia "Królowa Ludwika" już kilkakrotnie była widownią tego rodzaju katastrofy.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Ruch ludności w Galicji i Bukowinie w r. 1897. W roku tym urodziło się w Galicji 322 181 dzieci (z tych nieżywych), zmarło zaś 202 828 osób, pomiędzy niemi 12.313 cudzoziemców. Małżeństw zostało zawartych 55 992. Na każde 1.000 mieszkańców przypadało: 7.99 małżeństw, 45·96 urodzonych i 30·24 zmarłych.

Na Bukowinie urodziło się 31.358 dzieci (w tej cyfrze 777 nieżywych), zmarło osób 20.809 (z tego 911 obcokrajowców). Małżeństw zawarto 5.476. Na każde 1000 mieszkańców przypadało 7.96 małżeństw 45·57 urodzonych i 30·24 zmarłych.

Mały procent.

— Matus! Ady zaprzęgoj szkapy, bo ty jak się poczniesz guzdrać, to na jutro nie będziesz! Przyjedziewa do miasta po jarmarku.

— Cichoj-że Kaśka; ciągiem na mnie krzyczysz jako na swoje bydle, albo na parobka. Toć gadzina dopiero co zjadła, niechże odparuje.

Matus wóz nasmarował, wrzucił nań półkoszki i zaprzągł te dwa kasztanowate, co to łońskiego roku kupił na jarmarku w Sandomierzu. Dobre były szkapy, obsadne i w nogach jak się patrzy. Podsobny trochę się bata napraszał ale jeno wtedy, gdy pod górę przyszło pociągnąć.

Przez ten czas Katarzyna oblekła się rzęsiście, w świąteczne obleczywo, przywdziała nowe wywrotki setnie sadłem wysmarowane, wygramoliła się na wasążek i zasiadła na wiązce słomy.

Matus jałowicę na prawe ucho przekrzywił, sukmanę pasem przepasał, kozik na rzemyku puścił luzem, zebrał parciane lejce, przeżegnali się oboje:

— Wio, ha! — huknął na konie i pojechali.

Koniki szły raźno.

Matus Capiga, to dobre chłopisko z kościami, gospodarz z niego, że szukać a nie znajdzie; ale cóż! Jak przyszedł jarmark, musiał pałę zalać, a wtenczas oho!...

Na nic wszelkie perswazje, na nic wszelkie zastanowienie.

Katarzyna z początku prosiła, bo to kobieta serdeczna, potem i zwołała od ostatnich, a kiedy to nie pomogło, prasnęła nieraz gdzie padło, bo to kobieta serdeczna, a że jurna, toć nie dziwota, bo zawsze w racji siedziała.

Po trzeźwemu bał się Matus baby jak ognia. Po pijanemu, nawet baby się nie bał.

Więc tedy jechali nie gadając nic. Głowy mieli pełne myśli, myśli nielada jakich. On myślał jak i gdzieby się upić, ona, jakby Matusa najskuteczniej od kieliszka powstrzymać i najtaniej prosiaczka stargować.

Przejechali już z milę.

Baba, że to z natury mowniejsza, pierwsza poczęła:

— Tylo ty mi się Judaszno zalij dzisiaj, to będziesz gorzko płakał swego loku!

— Nie trajkocz! Czym ja to pijak? Widziałaś mnie we wsi pijanego?

— We wsi nie, ale w mieście jeszcze z wozu nie zleziesz, już ci półkwaterek pachnie, obwiesiu!

— Ty Kaśka to żadnej kalkulacji we łbie nie masz. Dy ja korcem pszenicy śmigam jak piórem i żebym nie miał nad tobą zlitowania...

— Spróbuj, spróbuj! Podnieś na mnie rękę to ci uschnie psia paro!

— Nie wydziwiaj! Dzisiaj pić nie będę. Ano, nie będę choć, byś mi nawet kazała, bo mi jakoś nie swojsko. Zresztą mam okrutne parcie do nowej czapki.

— Prawda. Czapkę sobie kup. Pojedziemy na odpust do Sulisławic, może ci Cudowna Panienka odmieni.

— Eee... wątpię. Niegodny jestem grzesznik. Nawet nie mam śmiałości prosić. Ty, to byś prędzej wskórała.

— Nie bluźnij! Każdy grzesznik wskóra byle się szczerze modlił. Ale co tam z tobą gadać! Chłop duży jak kopa siana, a głupi jak ciele.

— Głupi jak ciele... pewnie... wio małe!

Wjechali do miasta.

Najsamym rogu jak próg w chałupie, o który wszyscy zawadzają, tak widniał otwarty szynk przedmiejski o który kto nie chciał zawadzić musiał.

Szynk był duży, a wymyślniejszy od wiejskiej karczmy. Miał nad drzwiami szyld pięknie malowany.

Był na tym szyldzie wyobrażony chłop w nowych butach i w kerezji, z czarnemi wąsami. W jednej ręce trzymał biczyska stosowane, w drugiej kieliszek pełen jakiegoś czerwonego napitku. Aż ślinę do gęby pędziło! U nóg miał butelkę, z której piwo lało się samo do kufla jak żywe!

Opisane to wszystko było tak:

"Sprzedacz tronków do wipiecia. w miejscu i do domuf. W każdm czasie szwizych śledziów prosto z beczki i insze goronce przekonski: piwo, arak, wódka i mniud.

Wikonawca szynku:

Joseł Sandomirzofski".

Capiga koniom sfolgował, popatrzył w otwarte drzwi szynku, splunął i pojechał zwolna pod górę

Katarzyna spenetrowała odrazu, że się Matusowi ckliwo na wnętrzu uczyniło, ale się zaparła i nie rzekła ani słówka.

W mieście jak w ulu. Narodu moc, każdy za swoim interesem gonił, a wszędy jeno słychać uderzenie ręki o rękę, niby jakto zwyczajnie, kiedy się targu dobija.

Matusowie zatrzymali się między końskiem targowiskiem a placem trzodą zapełnionym, gdzie się też zaraz Katarzyna udała.

Matus zlazłszy z woza przeciągnął się, aż w kościach chrupło, sakwy z obrokiem zawiesił koniom u pysków, jednego okrył płachtą, drugiego dwoma workami i począł się rozglądać, żali znajomych nie obaczy.

Nie długo czekał.

Był tam Jan Szczypa z Grocholic, chuderluwa chłopina i żółtą gębę mająca, bo go kołtun męczył już dziesięć roków, Bartłomiej Szemraj z Mydlowa sołtys i Marcin Bajda, karbowy od pana, z Bidzin.

Powitali się boskiem słowem i w gawędę.

Jeden chciał kożuch stargować, drugi źrebaka sprzedać, trzeci buty kupić. Ot, każdy za swojem!

— Przyjdziecie Matusie do Joska? — pytał sołtys.

— Ja bym ta i przyszedł, jeno nie wiem jak moja...

— Nie ciągajcie sołtysie Matusa — powiada karbowy — bo potem Katarzyna będą pomstować.

— Pomstować .. — rzeknie Szczypa.

— A niech pomstuje, bom to nie chłop, żebym się lada żony bał?

— Żeby się lada żony bał — rzeknie Szczypa.

— Nie gadamy żebyście się bali, jeno że baba to zawdy baba, nie trzo powiedzieć.

— Zawdy baba — rzeknie Szczypa.

— Skaranie boskie — westchnął Matus,

— No, ostajcie z Bogiem.

— Jak się z babą uporacie, to tam wstąpcie.

Trzeba markotność rozegnać.

— Rozegnać — rzeknie Szczypa.

— Idźcie z Bogiem, obaczę... obaczę...

Ciekawość gdzie się Kaśka obraca — myślał Capiga. Pewnikiem prosiaka targuje. Ha! niechże ta. Trzeba sobie te czapczynę kupić... Mam akurat dwa złote... Baba wszystkie pieniądze ma przy sobie, będzie tego ze trzy ruble. Ta moja Kaśka to taka psia wiara, że ani grosza nie popuści, powiada, że przepije! Jakby cię Pan Jezus taką samą chorobą nawidził, tobym ci nie żałował, dałbym, niechbyś się nawet spiła jak nie Boże stworzenie. Najgorzej pożałować, bo kołtun pewny! Szczypa pono dla tego tak kawęczy, że mu baba raz pożałowała kwasu po ogórkach, jak mu się zachciało. Ot! człowiek się ożenił na własną niedolę. Powiadają dobra, mądra kobieta. Mądra! To niechby sobie była za organistę wyszła! Byłoby dwoje mądralów. Ja tam jestem prosty chłop i jak mi się chce wypić, to wypić muszę. Pewnie mnie robaki męczą. Tfu! Bodajeś urosła babo ty jedna!".

Tak rozmyślając, ocknął się Capiga przed drzwiami Joskowego szynku.

Wszedł.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! Witajcie Matusie!

— Bóg zapłać, witajcie wszyscy razem.

— A gdzież wasza?

— Ona, ostała na targu.

— A konie?

— Oho! Kaśka bydląt nie popuści. Będzie pilnować, jak mnie pilnuje. Josek! Dla gospodarzy i dla mnie po jednemu, bom taki markotny, żebym się z każdym wadził!

— Josek postawił.

— Do was kumowie!

— Pijcie zdrowo!

— Matus rezonu nabrał, ale dwie złotówki poszły do Joska szuflady.

— To mi najbardziej wątrobę przewraca, wrzeszczał Matus — że takie nijakie stworzenie jak baba i to człowiekiem rozporządza.

— Zabrałaś pieniądze? Dobrze! Ja cię nauczę, co to chłopu hańbę czynić!... Josek!

— Czego?

— Pożyczycie rubla?

— Takiemu porządnemu gospodarzowi to jabym nawet i dwa dał... na mały procent.

— Dawaj rubla i kwaterkę wódki!

— Zara będzie.

— Uczciwy człek z ciebie, Josku. Taki żyd, taki poganin... co Pana naszego jedynego... i to lepszy od rodzonej baby!... Niech ci, Kasiu... moje łzy... dziury powypalają w sumieniu... pogańska córko!... Taki Josek, co to ani swat, ani brat... O! kiedyż ja się pociechy z ciebie doczekam .. kiedy?

— Słuchajcie-no, Matus.

— Czego chcesz, Joseczku?

— Dałem wam rubla?

— Dałeś Joseczku.

— Kiedy mi oddacie?

— Czekaj, niech wykalkuluje.

— Ny?

— Po godach.

— Oj! oj!

— Co?

— Długo czekać. Za procent oddacie mi trzy ruble. Już?

— Idź bo cię zwalę... Skórę ze mnie chcesz zedrzeć?

— Jakto skórę? No nie bójcie się, Matusie. Ja was kocham. Ja od was wezmę mały procent. Oddacie dwa ruble. Kto inszy, na moje sumienie, że musiałby trzy zapłacić, ale ja wiem, że macie z kobietą turbację — to ja już nie chcę wam robić zmartwienie. Biorę mały procent. Już?

— No, no, dobrze. Niech cię tam wilcy zjedzą, dam dwa ruble!

— Napijcie się jeszcze jeden, Capiga!

— Dawaj...

— Słuchajcie-no, Matus!

— Czego, Joseczku. Może myślisz żem pijany?

— Co gadacie, wy jesteście trzeźwiejszy odemnie.

— Ha, ha, ha! Widzisz bom chłop jak przynależy! Czego chcesz?

— Wam Matusie to będzie ciężko tak odrazu oddać dwa ruble, prawda? Po co wasza kobieta ma o tem wiedzieć, prawda Matusie? Dajcie mi teraz rubla, a po godach to mi oddacie drugiego, prawda?

— Zkądże ci wezmę, kiej nie mam ani szeląga.

— Jakto, przecie macie rubla poszukajcie.

— A dy prawda! No naści że rubla, ale pamiętaj sobie żem ci jeno jednego winien!

— Czy wy mnie nie znacie, Matusie, kochaneczku? Ja bym wam cały szynk oddał... taki porządny gospodarz!

— Dobre żydowina... uczciwe... nie ma co! Widzisz babo! Dwa rublem przepił, dwa złotem przepił i nie jestem pijany... Będziesz mnie biła?... Bij! a ja ci do oczu powiem, że taki Josek lepszy niż rodzona baba!...

Mieczysław Frenkiel.

Kat bystrzycki.

Podanie szlązkie.

Za dawnych, bardzo dawnych czasów żył w Bystrzycy, nad kłodzką Nisą, sukiennik pracowity, uczciwy i ogólnem poszanowaniem szczycący się mieszczanin. Poważanie to słusznie nazywał on drogocennym skarbem. Ale posiadał — jak utrzymywał — drugi jeszcze skarb w córce jedynaczce, młodziuchnej i urodziwej Barbarze, piękną Basią powszechnie zwanej.

Matka Basi już od kilku lat spoczywała w grobie, a sędziwy jej ojciec opadał z sił coraz więcej i mimo opieki i troskliwości swej jedynaczki, mimo jej łez obfitych poszedł do grobu.

Biada sierocie! Stokroć biada sierocie — dziewczynie jak Basia: niedoświadczonej, bo młodej, na pokusy i niebezpieczne sidła wystawionej, bo urodnej, a co najgorsza, zalotnej.

Około pięknej Basi zaczęli się kręcić młodzieńcy, co rzeczą naturalną. Z tych najurodziwszy i najzacniejszy podobał jej się bardzo, ale był synem miejscowego kata i już zastępcą ojca w strasznem, ale bynajmniej nie chańbiącem rzemiośle.

I zaczęła się w sercu Barbary, gdy wspomniany młodzieniec o rękę jej prosił, walka, gdyż i inny jeszcze młodzian, syn bardzo zamożnego sąsiada, przystojny także, a nadto w obejściu gładki, bo w dalekim świecie bywał, ale próżny i lekki, o nią się zaczął starać. Kładła Barbara ważąc, co począć, na jednej szali miłość do tego, którego kochała, na drugiej zamożność i pańskie ułożenie drugiego, sama zaś była ubogą; to też chętnie sobie wystawiała przyszłość za mężem majętnym w kolorach pięknych, ponętnych, jakiej jej syn kata bystrzyckiego zapewnić nie był w stanie, bo także był niezamożnym — i zaręczyła się z majętnym. Ale ten niestety w rzeczywistości wcale nie myślał brać na seryo swych konkurów, były tylko sidła, które niecnie zarzucił zdrajca na zgubę łatwowiernej dziewczyny. Jemu nie chodziło o szczęście z nią małżeńskie, ale o dogodzenie własnej próżności i o coś jeszcze gorszego.

To też uwiódł niegodziwiec nieszczęśliwą dziewczynę...

Daremne były następnie prośby Barbary, aby jej na najostateczniejszą nie wystawił hańbę, daremne były jej łzy i rozpacz; pod pozorem, że biednej pojąć nie może, opuścił ją zdradziecko.

Któż policzy łez strumienie, które Barbara przelała? Kto odgadnie jakie męki po długich nocach, strasznym myślom oddana, przechodzić musiała?... Rozpacz nareszcie zaczęła szarpać serce nieszczęśliwej, rozpacz i wstyd i próżność, i wszystko uczyniło z niej — morderczynią własnego dziecięcia.

Sprawiedliwość, której baczności czyn ten nie uszedł, skazała Barbarę na śmierć przez ścięcie. Chodziło tylko jeszcze o dzień, w którym straszną egzekucyę spełnić miano. Delikwentka pojednała się z Bogiem i z ludźmi i wyczekiwała z rezygnacyą śmierci.

Nadszedł nareszcie wyczekiwany termin.

Drogą ku północy spieszą tłumy Bystrzyczan na "szubieniczną górę", gdzie zwykle przestępców na śmierć skazanych tracono. Tą też drogą prowadzą pachołkowie miejscy na śmierć skazaną Barbarę; idzie ona, po jednej stronie mając spowiednika swego, po drugiej sędziego, który jej na rusztowaniu wyrok ma ponownie odczytać. Straszliwa to droga!

Skazana idzie, na krzyż trzyma ręce złożone na piersiach, i powtarza za kapłanem modlitwy, a gdy zadrży przed zbliżającą się straszną chwilą, rzeknie jej tenże: "ufaj duszo, ufaj w Bogu!"

Barbara na te słowa składa dłonie i spogląda w niebo, dając tem znać, że ufa Bogu.

I idą dalej.

Na "szubienicznej górze" rusztowanie, na rusztowaniu stoi pień, na którym na śmierć skazanym kat głowę ucina.

Na rusztowanie to wprowadzono Barbarę. Tu przy pniu stoi ten, którego była kochała, syn katowski, teraz już w urzędzie po zmarłym ojcu.

Bolesna to nad wszelki wyraz, było dla obojga spotkanie.

Barbara, wejrzawszy nań błagalnie, złożyła jak do modlitwy ręce, bo mówić nie mogła. On też w milczeniu dał jej znak ręką, że jej przebacza.

Odczytano ponownie wyrok, kapłan dał ponowne pokutnicy rozgrzeszenie. Teraz zabrzmiał z wieży najbliższego w mieście kościoła dzwonek konających. Barbara położyła głowę na pniu, młody kat przystąpił, miecz uniósł... ale czemuż nie uderza?.. czemuż nie spełnia wyroku sprawiedliwości?...

Oto w tym momencie, gdy miał miecz spaść, ujrzał — jak zaręczał następnie — obok głowy Barbary drugą głowę, z tułowu skazanej wyrosłą — nie wiedział, którą głowę ma uciąć. Tymczasem oddała Barbara Bogu ducha: straszna trwoga śmiertelna ją zabiła.

Nowa muzyka — liberalna oferta.

Dla zapoznania z naszem nowem miesięcznem wydawnictwem "American Popular Music", robimy następującą korzystną ofertę: Przyślijcie nam nazwiska trzech lub więcej osób, grających na fortepianie lub organach i 15 centów w gotówce lub w znaczkach pocztowych, a poślemy Wam 16 stronnic najnowszych popularnych pieśni, tańców itd., na fortepian lub organy, oraz "American Popular Monthly" w przeciągu trzech miesięcy.

Adresujcie:
Popular Music Co.,
Indianapolis, Ind.

Dzień urodzenia

Adama Mickiewicza.

P. Leopold Meyet pisze w nowo rocznym numerze "Kurjera Warszawskiego":

Dnia 24-go grudnia 1798-go roku ujrzał światło dzienne jeden z największych genjuszów poetyckich świata, który, wedle trafnych słów Zygmunta Krasińskiego, "był dla ludzi swojego pokolenia i miodem i mlekiem, i żółcią i krwią duchową, a z którego my wszyscy."

Pozostawiając na uboczu fakt, czy to promienne dla nas zjawisko zajaśniało w Nowogródku, czy też na folwareczku Zaosie, zajmiemy się na chwilę rozbiorem różnych co do dnia tego wątpliwości, celem ustalenia niezbitej, autentycznej daty urodzin wielkiego poety.

Dzień 24-ty grudnia 1798 go r. żadnej nigdy nie nasuwał wątpliwości; powstała ona tylko wówczas, gdy poczęto się zastanawiać nad pytaniem, czy ową datę obliczać należy wedle nowego, czy też starego stylu. W tym ostatnim wypadku data urodzin wypadałaby 4-go stycznia 1799-go r.

Zajrzyjmy do aktów urzędowych.

W archiwum konsystorza rzymsko-katolickiego w Wilnie, który przechowuje kopje ksiąg parafialnych z całej djecezji, w wypisach nowogrodzkich z r. 1799 go znajduje się na str. 2-iej metryka Adama Bernarda Mickiewicza, w której podane jest miejsce urodzenia dziecka w Nowogrodku, w dniu 12-ym lutego 1799 r.

Lecz metryka ta na żadną nie zasługuje wiarę, gdyż konsystorz wileński, zażądawszy od proboszczów wyciągów z ksiąg parafialnych, przesłał im zarazem odpowiednie formularze z rubrykami do zapełnienia miejsca dnia urodzin, dopełnionego chrztu i t. d. Formalności tych wszakże proboszcze dawniej nie przestrzegali, a dopiero później zapełniono te rubryki dowolnie, podając np. datę chrztu za dzień przyjścia na świat, a zamieszkania rodziców za miejsce urodzenia dziecka. Tym więc sposobem urzędowego poświadczenia o dniu urodzin Adama Mickiewicza nie mamy; przechowuje się natomiast w księgach parafialnych w Nowogródku (z r. 1799) metryka chrztu, którą po raz pierwszy wydobył i ogłosił w "Kurjerze wileńskim" w r. 1861-ym zmarły przed kilku laty, z nieodżałowaną dla literatury stratą, Wincenty Korotyński.

Oto wierny jej odpis w oryginale i przekładzie:

Locus domicili Novogródek.

"Anno Domini 1799 mensis Februarii 12 die P(er) A(dmodum) R(evererendus (D(ominus) Antonius Postlett Can(onicus) Livon(iensis) baptisavit infantem nne(nomine) Adamum Bernardum filium G(enorosi) D(omini) Nikolai Mickiewicz Camer(arii) Minsc(ensis) Causidici Novogr(odensis) et Barbarae Majewska C. C. L. L. (coniugum legitymorum) ac nobilium. Patrini fuere P(ater) M(agnificus) Bernardus Obuchowicz Judex Ter(restris) Mozur (iensis) cum G(enerosa) D(omina) Aniela Uzłowska, Judicis finium p(er) distr(icus) Novogrodensis conjuge."

Miejsce zamieszkania: Nowogródek.

"Roku Pańskiego 1799, miesiąca lutego, 12 dnia. Najprzewielebniejszy J. M. ksiądz Antoni Poslett, kanonik kurlandzki, ochrzcił niemowlę imionami Adam-Bernard, syna urodzonego Mikołaja Mickiewicza, komornika mińskiego, ślubnych (prawnych) i szlachetnych małżonków. Trzymali do chrztu: jaśnie wielmożny Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski mozyrski, z urodzoną Anielą Uzłowską, małżonką sędziego granicznego, powiatu nowogrodzkiego".

Wymieniona w tej metryce jedna tylko data mogła naprowadzić na domysł, że zarówno powszechnie przyjęty dzień urodzin Adama Mickiewicza, jakoteż i chrzest odbył się wedle starego kalendarza.

Do tego zdania przychylił się stanowczo Wincenty Korotyński w artykule pt. "Dodatek do biografji Adama Mickiewicza", drukowanym w "Bibljotece warszawskiej" (1870 r., III., str. 284—293).

Za tym sądem poszedł bez wahania Piotr Chmielowski w "Zarysie biograficzno-literackim" (t. I. str. 18), a zdanie wręcz przeciwne wyraził dopiero ks. Jan Siemieński, w artykule drukowanym w lwowskiem "Ognisku domowem", który wyszedł następnie w odbitce oddzielnej pt. "Kwestje sporne w życiorysie Adama Mickiewicza" (Lwów 1889 r.) Autor w artykule tym dowodzi, że na Litwie dopiero od 1. stycznia 1800 r. wprowadzono kalendarz juljański, czyli stary i ukaz odpowiedni cesarza Pawła I. jest z d. lipca 26. 1799 r.

Na twierdzeniu powyższem oparł się też Władysław Mickiewicz w obszernem i sumiennem dziele swojem ("Żywot Adama Mickiewicza", t. I. str. I).

Kwestja zdawała się na zawsze załatwioną, gdy naraz po wyjściu tej książki wystąpił znów z protestem dr. Antoni J. (Zmarły przed kilku laty dr. Antoni Rolle z Kamieńca podolskiego), który w przypisku do artykułu pt. "Ks. Marek Jandowicz, czy Jandołowicz" (Przegląd literacki" "Kraju" nr. 31 z. r. 1890) twierdzi: "że niesłusznie napada p. Władysław Mickiewicz w ostatniej pracy swojej na p. Piotra Chmielowskiego co do mylnego podania dnia urodzin Adama Mickiewicza, że kalendarz juliański wprowadzono do ksiąg chrztów, pogrzebów i ślubów na całym obszarze ówczesnego zaboru nie dnia 1. stycznia 1800 roku, ale jeszcze do. 1. lipca 1796 r."

Żadnego wszakże przepisu prawa, ani też rozporządzenia urzędowego dr. Rolle nie wskazał; ograniczył się tylko przytoczeniem powyższej daty i na niej poprzestał. Tymczasem w "Zbiorze praw Cesarstwa" ani pod wskazaną datą, ani pod żadną inną odpowiedni przepis prawodawczy nie istnieje.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

Chicago, Ills., 24 Lutego, 1898 r.

Od czasu asasynacyi Prezydenta Garfield'a, cały naród amerykański nie został tak głęboko poruszonym jak w przeszłym tygodniu, gdy w środę nadeszły telegramy o strasznej katastrofie rozsadzenia naszego okrętu wojennego "Maine" w porcie Havany, przyczem przeszło 250 marynarzy postradało życie. W pierwszych chwilach zapanowało przerażenie Wydarzyło się coś — co uważano z początku jako niepodobne do wiary. Nikt jednak nie odważył się głośno wysłowić podejrzenia, jakie powstało w umyśle na pierwsze wiadomości o strasznej eksplozyi. Naród wzdrygał się wyrazić, że Hiszpanie dopuścili się potwornej zbrodni. Lecz potem, gdy zaczęły nadchodzić dalsze telegramy, gdy wiadomości poczęły wyjaśniać jak nastąpiło rozsadzenie "Maine", wtedy jakby u jednego męża, w całym narodzie powstało mocne podejrzenie, że sprawcami rozsadzenia "Maine" są Hiszpanie. Poruszenie i oburzenie było tak wielkiem, że potrzeba było rozważnego ostrzeżenia całej prasy tutejszej, ażeby naród powstrzymać od wybuchu. Pisma wszystkich politycznych odcieni i poglądów, oraz administracya federalna, wymogły na narodzie, że należy się wprzód dokumentnie przekonać, czy zaszedł przypadek nieszczęśliwy, czy też dzieło to Hiszpanów — zanim przyjdzie do uczynienia decydującego kroku. Pomimo, iż tłumione oburzenie jest ogromne, po mimo iż zapał do pomszczenia się krzywdy jest nieporównanym po całym kraju, naród cały pokonał swoje uczucia i oczekuje teraz z natężeniem na rezultat śledztwa komisyi marynarskiej, którą Prezydent zamianował do zbadania przyczyny wysadzenia w powietrze jednego z naszych najpiękniejszych i najmocniejszych okrętów wojennych.

W umysłach ludu tutejszego przekonanie, iż sprawcami rozsadzenia okrętu są Hiszpanie, jest tak mocno ugruntowane, że potrzeba będzie jak najwyraźniejszych dowodów ekspertów, aby przekonać lud, iż zaszedł przypadek.

Usposobienie ludu amerykańskiego zna nasza administracya, dla tego też praca nad robieniem amunicyi, broni, dokończeniem okrętów wojennych, powiększeniem bateryj, wzmacnianiem fortec — postępuje dniem i nocą a plany na szybkie przewiezienie wojska i materyałów wojennych w każdej chwili — jak donoszą z Washingtonu — już są gotowe.

Jak wielki zapał panuje w narodzie do pomszczenia się na Hiszpanach — jeźli się okaże, że rozsadzenie "Maine" jest ich sprawką — dowodzi to jedno choćby, że gubernatorowie wszystkich Stanów donieśli do Washingtonu, iż ich milicye są gotowe do wyruszenia na wojnę na każde zawołanie. Przytem ochotnicy we wszystkich częściach kraju, w liczbach dziesiątek tysięcy oświadczyli gotowość zaciągnięcia się w szeregi. Obliczono, że na pierwsze zawołanie Prezydenta o ochotników, z samych Stanów Illinois, Michigan, Wisconsin, Indiana, Ohio i Missouri — stawiłoby się najmniej pół miliona ochotników — więcej jakby potrzeba było na wojnę z Hiszpanią.

W Washingtonie wszystkie inne sprawy zeszły na drugi plan i każdy oczekuje niecierpliwie na rezultat śledztwa komisyi marynarskiej.

To jedno jest pewne, że będzie wojna z Hiszpanią, gdy się okaże, że okręt został wysadzony w powietrze i zniszczony przez torpedos lub zatopionym miną w porcie hawańskim.

Z rozmaitych telegramów z Havany i Key West, oraz z listów marynarzy do krewnych i swych rodzin, okazuje się, że dopiero w ostatnich kilku dniach, przed rozsadzeniem "Maine", nasi oficerowie marynarscy dowiedzieli się, iż cały port hawański jest pełen pozasadzanych minów, oraz że w porcie są silne torpedosy. Dziwnym trafem kapitan Sigsbee, jak sam oznajmił, był właśnie zajęty pisaniem raportu do ministra marynarki, w którym zamierzał donieść o tych minach i torpedosach i o tem, że pozycya "Maine" jest w niebezpiecznem miejscu, kiedy wybuchły eksplozye dwie czy trzy, lecz najmniej dwie, to rzecz pewna.

Korespondenci "New York World", "Sun", "Journal" i washingtońskiego "Star" wydowiedzieli się także, w tym samym czasie, to jest parę dni przed katastrofą, że cały port Havany pełen jest zatopionych min, które mogą wysadzić każdy — choćby największy — okręt wojenny, jaki się dostanie po nad minę

Podejrzanym bardzo jest fakt jeden, że komendant portu nie pozwolił "Maine" zarzucić kotwicy, tylko przywiązać do pływającego "buoy", tj. do "korka" stałego, który komendant sam przeznaczył dla "Maine." To jest, że "Maine" musiał tam stanąć, gdzie dostał pozycyą wyznaczoną.

Niektórzy mniemają, że "korki" te w porcie hawańskim służą na podwójny cel: na przymocowanie okrętu i na oznaczenie miejsca, gdzie jest zatopiona mina rozsadzająca.

Drugą podejrzaną rzeczą jest to, że w wieczór wydarzenia się katastrofy, krótko przed eksplozyą, okręt wojenny hiszpański "Alfonso XII" zmienił swoją pozycyą, oddalając się jeszcze o kilka set kroków od "Maine", przy którym stał dość blizko.

Korespondenci powyżej podanych pism donieśli do swych dzienników, że w kawiarniach hawańskich, przy rozprawach o "Maine" często słyszeli Hiszpanów mówiących, że nie tylko "Maine" ale cała flota amerykańska może być wysadzona w powietrze w porcie Havany, jeźliby przyszło do kroków nieprzyjacielskich. Nie zważali na te słowa korespondenci, bo Hiszpanie ogromnie lubią się chełpić i przechwalać — lecz tym razem przechwałka ta była prawdziwą.

Słowem, jest ciężkie podejrzenie, że Hiszpanie dopuścili się strasznej zdrady i teraz radość swoją ze zniszczenia naszego okrętu pokrywają obłudnem współczuciem i żalem.

* * *

Pp. Red. "Dzien. Chic." w numerze czwartkowym donoszą, że zamykają polemikę (w sprawie protestu przeciw bilowi Lodge'a,) "którą dość długo prowadziliśmy," powiada "Dzien. Chic." Dobrze, i my tak samo ją z tym numerem zamykamy. Przekonani jesteśmy w duszy, że pp. red. 'Dzien. Chic." poznali nareszcie, że "strzelili strasznego bąka." Co do nas, to czujemy, że wypowiedzieliśmy całe nasze zapatrywanie, i niezachwianie stoimy przy wszystkich naszych twierdzeniach w całej tej kontrowersyi.

Należy się nam jednak wypowiedzieć kilka słów co do "Gaz. Kat." Przeczytaliśmy przeszły numer, jeden artykuł na str. 4ej pod tyt. "Odpowiedź" i drugi artykuł na str. 5ej pod tyt. "Ameryka to nie raj." Po zastanowieniu się, po przeczytaniu tych dwóch artykułów, przychodzimy do przekonania, że 1) albo "Gaz. Kat." ma dwóch redaktorów o wręcz sprzeciwnych sobie przekonaniach i opiniach, albo 2) redaktor "Gaz. Kat." ma w głowie dwa mózgi. Albowiem co artykuł na str. 4ej podaje, to sens tegoż jest zbijanym przez artykuł na str. 5ej. Wygląda to tak, jak gdyby (w jednym i tym samym numerze) na jednej stronie było podane: "czarne" na drugiej str.: "białe;" jak na jednej stronie popiera się immigracyą a na drugiej się ją zbija; jak gdyby na jednej stronie był np. artykuł za demokratami a na drugiej za republikanami; jak: na jednej stronie za religią, na drugiej przeciw religii. Jeźli "Gaz. Kat." nie jest redagowaną przez dwóch ludzi o sprzecznych ideach i opiniach, to z pewnością *jeden* redaktor "Gaz. Kat." musi mieć dwa mózgi, bo traktowanie tej kwestyi immigracyi — sens tych dwóch artykułów — jest dwulicowym. Dla tego, czytelnicy "Gaz. Kat." którzy chcą mieć odpowiedź na artykuł na str. 4ej, niechaj sobie przeczytają artykuł na str. 5ej, a zaś ci, co chcą odpowiedzi na artykuł na str. 5ej niechaj przeczytają artykuł podany na str. 4ej. To jest, w jednym i tym samym numerze czytelnicy "Gaz. Kat." mają obydwa artykuły — jeden przeciw drugiemu. Co za wspaniały pomysł! Ale to może tylko redaktor taki uczynić, który ma dwa mózgi, albo dwaj redaktorzy jednego i tego samego pisma zupełnie odmiennych zapatrywań.

O jednem chcemy tylko jeszcze wspomnieć zanim zakończymy. Dwu-mózgowy red. "Gaz. Kat." podaje, że bil Lodge'a jest właśnie skierowany przeciw katolikom. A to jakim sposobem, czy tylko Polacy są sami jedni tylko katolikami? Gdzież są tu Ajrysze? Czy przeciw tym jest bil Lodge'a? A przecież każdy z nas wie dokładnie, że najłatwiej jest tu dostać się Ajryszom, a ci są przecież śmiertelnymi wrogami apaistów i niekatolików. Śmiało tu możemy powiedzieć, że jeden Ajrysz jest gorszą kością w gardle nie-katolikom jak tysiąc Polaków, bo któryż z nas nie wie co tu Ajrysze nie wyrabiają i dokazują? Nie tylko, że trzęsą całą hierarchią katolicką w Ameryce ale wszędzie gdzie mogą zagarniają kontrolę i zarząd municypalny, powiatowy, Stanowy itd., w swoje ręce. Jeźliby bil Lodge'a był skierowany przeciw katolikom, to według naszego zdania — zawierałby takie paragrafy któreby nie dozwoliły wstępu Ajryszom. Takie dziwolągowate wyobrażenie o bilu Lodge'a, to tylko może powstać w głowie człowieka, który ma dwa mózgi — my bowiem nie widzimy żadnego sensu w takiem twierdzeniu.

Ponieważ swoje zdanie i przekonanie w sprawie bilu Lodge'a zaznaczyliśmy już wyczerpująco, i ponieważ ważne wypadki w świecie wymagają ażebyśmy Czytelnikom "Gazety Polskiej" jak najwięcej służyli wieściami o tem co się dzieje, i w tym celu chcemy najmniej miejsca zająć zbytecznemi rozprawami, więc niniejsze podajemy małym drukiem a po dalsze odpowiedzi na artykuły "Gaz. Kat." odsełamy ciekawych do tegoż samego pisma, które niezawodnie dalej będzie się trzymało "rozumnej i konsekwentnej polityki" podawania jednocześnie "pro i contra." Nie zazdrościmy p. red. o dwóch mózgach, lecz owszem winszujemy....

* * *

"MAINE,"
ciąg dalszy ze str. 1-ej.

detonacyj słyszałem, nie więcej jak dwie lub trzy — poczułem, że mój okręt zginął. W takiej strukturze jak "Maine" skutki takiej eksplozyi nie pozostawiają ani na chwilę żadnej wątpliwości.

"Pospieszyłem się przez długie przejście, w ciemności, macając od jednej do drugiej strony, do luki - okrętowej, a ztamtąd do tylnego pokładu (pook deck) i byłem jednym z najpierwszych ludzi którzy dotarli na miejsce. Skoro tylko rozpoznałem moich oficerów, rozkazałem zalać wodą wszystkie materyały eksplodujące, a potem kazałem spuścić łodzie na ratowanie rannych lub tonących.

"Karność panowała zupełna. Nie było więcej zamieszania jak przy rozkazie do apelu, nawet mniej.

"Zaraz spostrzegłem przy świetle od płomieni, że co z moich oficerów i ludzi pozostało żywych — znajduje się przy mnie.

"Nie mogę oznaczyć dokładnie czasu, lecz zdaje się upłynęło jakie pięć minut od chwili w której dotarłem do tylnego-pokładu do czasu w którym ocaliliśmy każdego człowieka jakiego tylko mogliśmy dosięgnąć. Jednak, sądząc z wielkości pracy którąśmy wykonali, musiało zabrać najmniej trzy kwadranse czasu, jeźli nie więcej.

"Pamiętam, że oficerowie i marynarze pracowali razem przy spuszczaniu łodzi, i że wzięło nieco czasu do spuszczenia taradajkowego - statku (gig). Nie zauważyłem gradu szczątków, które opisał porucznik Blandin i inni znajdujący się na pokładzie podczas pierwszej eksplozyi. Lecz za uważyłem wybuch gotowej amunicyi i dziwię się, że więcej z nas z tego powodu nie ucierpiało.

"Bez przekroczenia granic należytego stanowiska, znajdując się w porcie przyjacielskiego mocarstwa, zawsze zachowywałem ostrożność przed atakiem, i dla tego od wach miał rozkaz mieć w pogotowiu pod ręką amunicyą dla pomniejszych armat, tak, ażeby w niespodziewanem ataku na okręt nie być nie przygotowanym. Właśnie ta to amunicya eksplodowała, skoro gorąco do takowej doszło."

Kongres się niecierpliwi w sprawie "Maine."

Washington, D.C., 21 lutego. — Kongres znajduje się w takiem usposobieniu, że nie będzie długo czekał na wynik śledztwa komisyi marynarskiej zamianowanej przez Prezydenta. Tak senatorzy jak i posłowie niecierpliwią się ogromnie, i lada chwili może przyjść do wybuchu tłumionego uczucia. Wszyscy tu czują, że Prezydent swoją taktyką powolną i postępowaniem zwlekającem potracił poparcie licznych zwolenników a wielu z kongresmanów jest nawet zagniewanych na McKinley'a. Natężenie jest ogromne i uczucie oburzenia na Hiszpanów — lubo pokonywane — jest dzisiaj większem aniżeli w pierwszych dniach katastrofy. Odzywają się częste i liczne głosy pomiędzy ustawodawcami, że jeźli Prezydent dalej będzie chwiejnym i bezczynnym, to Senat a potem Izba same wezmą sprawę "Maine" w swoje ręce. Prezydent zastawia się, że prędzej nic stanowczego nie może uczynić, aż nie dowie się rezultatu śledztwa już zarządzonego. Fakt jednak, że ani Prezydent ani ministeryum marynarki prędzej o śledztwie ekspertowem nie pomyśleli, aż nie zażąda tego sam Sigsbee, poparty przez konsula-generalnego Lee'a, udowodnia — jak twierdzą kongresmani — że administracya nasza jest za powolną i nieudolną. Jest ogólnie wiadomem, że Prezydent na żaden sposób nie życzy sobie wojny, tymczasem kongresmani są takiego usposobienia, że jeźli Hiszpanie są winnymi wysadzenia "Maine", to jedynie krwią zmazać można przelaną krew niewinnych ofiar, marynarzy "Maine". Jeszcze nigdy przedtem kongres nie znajdował się w takiem usposobieniu wojowniczem, jak obecnie, i potrzeba tylko iskry, ażeby "zapalić magazyn".

Nurkowie przy pracy.

Havana, 21 lut. — Nurkowie są przy pracy, lecz robota ich jest bardzo utrudniona z powodu brudnej wody. Przytem reszki okrętu pomału coraz głębiej się osadzają w błocie, które jest najmniej na 10 stóp głębokiem w porcie. Dzisiaj padał cały dzień deszcz, przytem było pochmurno. Egzaminowanie odbywa się w tajemnicy, to jest, nikomu nie wolno być przy śledztwie, nawet korespondentom zakazano się zbliżać. Prócz komisyi i nurków, jedynie dostęp ma kapitan Sigsbee.

Władze hiszpańskie przed wczoraj zrobiły "urzędowe zbadanie" i doniosły do Madrytu, że eksplozya nastąpiła wewnątrz okrętu Jednakowoż na to sprawozdanie nikt nie zwraca wielkiej uwagi, bo wszyscy czują, że raport rządowy hiszpański, nie może być innym, chociażby rzecz się miała odwrotnie.

W resztkach rozsadzonego okrętu znajdować się muszą trupy najmniej 100 marynarzy i dwóch brakujących oficerów. Raz po raz na powierzchnią wypływa jaki członek ludzki, to ręka, to noga, itd. Nie ma wątpliwości że w eksplozyi wielu marynarzy zostało tak porozrywanych, że tylko kawałki po nich pozostały.

Popłoch w Hiszpanii na wieść, że Ameryka gotuje się do wojny.

Z Madrytu nadeszły telegramy do dzienników nowoyorskich, że w Madrycie i po całej Hiszpanii ogromnego popłochu narobiły wiadomości, że w amerykańskich arsenałach i warsztatach praca postępuje dniem i nocą, że fortyfikacye wzmacniają, a plany i urządzenia są przysposabiane na przewóz licznych wojsk do różnych punktów przy-atlantyckich.

Stanowcze, lubo grzeczne rozporządzenie rządu amerykańskiego, że śledztwa w porcie Havana dokona komisya amerykańska, bez dopuszczenia urzędników hiszpańskich, sprawiło w Madrycie wielki niepokój. Ludność hiszpańska odczuwa, że stosunki pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi stawają się coraz bardziej naprężone.

Rząd hiszpański jak najenergiczniej rozgłasza, że nie ma żadnego powodu do popłochu, że nie ma jeszcze obawy aby wybuchła wojna, bo serdeczne stosunki pomiędzy obydwoma mocarstwami nie są jeszcze zerwane. Mimo to, aby jednak nie być nieprzygotowanym, rząd wydał specyalne rozkazy, ażeby w warsztatach i arsenałach pracowano bez ustanku, z podwójną i potrójną zmianą ludzi, nad robieniem amunicyi i przysposabianiem statków wojennych do służby czynnej.

Nasz konsul generalny Lee jedzie do Washingtonu.

Z Tampa, Florida, "New York World" odebrał dnia 21 bm. specyalną depeszę, donoszącą, że nasz konsul generalny w Havanie, gen. Lee wyjechał z Havany i jest w drodze do władz w Washingtonie, albowiem ma bardzo ważne sprawy do zakomunikowania, tak ważne, że nawet nie chciał ich przesłać rodzajem cyfrowanej depeszy.

Utrzymują że "Maine" zginął ze zdrady Hiszpanów.

New York, 18 lutego. Porucznik Arthur Napier, który służył w naszej marynarce wojennej 18 lat i który był często w Havanie, utrzymuje, że Hiszpanie dopuścili się haniebnej zdrady.

"Według mojej opinii" rzekł, "a mówię z długiego doświadczenia, "Maine" został wysadzony przez założoną minę albo przez torpedos. Moje zdanie jest, że torpedos został założony skoro "Maine" przypłynął do portu hawańskiego i druty zostały założone prowadzące do stacyi sygnałowej w zamku Moro. Wszystko co było potrzeba uczynić dla wysadzenia "Maine w powietrze jest dotknąć się guzika i spowodować eksplozyą.

"Znam od dawna Hiszpanów i z doświadczenia mogę powiedzieć, że są oni uosobieniem zdrady. Z takiego czynu jak wysadzanie okrętu "Maine" w każdym razie cieszą się.

"Bardzo podejrzliwem jest to, że miejsce przeznaczone dla Maine do stania na kotwicy zostało wyznaczone blizko zamku Moro, podczas gdy zwyczajne okręty wizytujące dostawają wyznaczone miejsca w drugiej stronie portu, przed frontem pałacu kapitana-generała. Wszystkie doniesienia skrupulatnie rozważyłem i jestem pewny, że wysadzenie "Maine" nie było wcale przypadkowem."

Niektórzy dostali bezimienne ostrzeżenia.

Washington, D. C., 18 lutego. — Wydało się, iż niektórzy oficerowie okrętu "Maine" dostali ostrzeżenia ze źródeł wiarogodnych, że straszne nieszczęście dotknie okręt — lecz na to ostrzeżenie nie zwracali żadnej uwagi. Teraz jest mniemanie, że ostrzeżenia te przyszły od członków stronnictwa Weylera, którzy wiedzieli o spisku utworzonym na zniszczenie okrętu i zostali pobudzeni albo litością albo obawą do oddalenia nieszczęścia. Widocznie współczucie musiało poruszyć jakimś Hiszpanem, który posłał kapitanowi Sigsbee ostrzeżenie: "miej baczność na twój okręt."

Kapitan Sigsbee ostrzeżenie to posłał swojej żonie, która tutaj w Washingtonie mieszka.

Port Havany pełen jest minów.

Buffalo, N. Y., 18 lutego. — Fryderyk R. Paige, młodzieniec buffaloski, jeden z marynarzy, którzy padli ofiarą wysadzenia w powietrze "Maine", krótko przed śmiercią swą napisał do krewnych list, w którym wspomniał, że oficerowie i załoga okrętu wojennego "Maine" obawiali się podstępnej zdrady ze strony Hiszpanów. List ten napisany został w pierwszych dniach lutego i został otrzymany przez p. A. G. Broadbent'a, szwagra nieszczęsnej ofiary.

List ten podano do wiadomości publicznej, gdy się dowiedziano, iż trupa Paige'a odnaleziono.

"Znajdujemy się w Havanie", pisał pomiędzy innemi Paige "i jesteśmy w niebezpieczeństwie. Przybyliśmy dla dania protekcyi obywatelom amerykańskim i gen. Lee. Zanimeśmy wpłynęli do tego tu portu przepełnionego torpedosami, armaty na ładowaliśmy i pokłady przysposobiliśmy na akcyą. Pewnie to się uczyniło dla tego, ażeby być w pogotowiu na wszelki przypadek. Co do mnie, gotów jestem każdej chwili spełnić moją powinność gdy zostanę powołanym, lecz nie jest to wcale przyjemnem uczuciem siedzieć tutaj i wiedzieć, że cały port pełen jest minów i że torpedosy są we wszystkich stronach.

"Jest to może pierwsze doświadczenie być tak blizkim wojny. Starzy marynarze powiadają mi, że Hiszpanom nie można wierzyć i że nie zadzi wilibyśmy się wcale, gdyby przyszło do jakich nieprzyjemności z nimi. Jednak jesteśmy tutaj na kotwicy i musimy stać dla strzeżenia tych, których bronić przyjechaliśmy. Nikomu nie wolno opuszczać okrętu ani nań wstępować, więc można widzieć z tego, jak tutaj stoimy z Hiszpanami.

"Możemy widzieć, jak Kubańczycy i Hiszpanie biją się po polach i spodziewam się, że z powodu tej wojny pozostaniemy tutaj przez niejaki czas. Ludzie tutaj powiadają, że "stary" (kapitan Sigsbee) wie dobrze, iż Hiszpanie są podstępnymi i że żadnych niedorzeczności nie ścierpi. Mam nadzieję, że się wszystko dobrze skończy, bo skończymi się służba za 16 miesięcy i będę miał sporą sumkę do przyniesienia do domu."

Praca nad statkami dla Rządu postępuje szybko.

Baltimore, Md., 20 lut. — Podobnie jak w warsztatach marynarki w Norfolk, tak i tutaj z pośpiechem pędzoną jest robota w Columbian Iron-Works nad nowemi statkami torpedowemi. Liczba pracowników nad trzema takimi statkami została powiększona znacznie, nad łodzią zaś torpedową "Plunger" praca ze specyalnym pośpiechem zostaje wykonywaną. Łódź ta przeznaczony jest na płynięcie pod powierzchnią i na zakradanie się do portu nieprzyjacielskiego dla zbadania i wyszukania założonych min oraz torpedowców i zniszczenia takowych. "Plunger" jest statkiem formatu cygarowego, 95 stóp długości, i 11 stóp średnicy. Zanurza się pod wodę za pomocą wpuszczenia wody jako balastu. Za opatrzoną jest w podwójne szruby i dostaje siłę z pary, z ogni petrolejowych lub z elektrycznych składowych bateryj; posiada nadto stalowe cylindry jako zbiorniki powietrza na pędzenie, będące w stanie utrzymania łodzi pod powierzchnią najmniej przez 24 godzin.

Uzbrojenie dla San-Francisco.

San Francisco, Cal., 20 lut. — Odnośnie do rozkazów gen. Miles, głównego komendanta całej armii amerykańskiej, wojsko zajęło swe miejsca wokoło potężnych armat w Presidio i Lime Point. W celu zapobiegnięcia jakim kolwiem uszkodzeniom tych armat i ich podstaw, łańcuch pikietowy został powiększony. Prócz tych przygotowań powiększone zostały zasoby amunicyi wszystkich gatunków; również fort na urwiskach "Matine Bluffs" dostaje nowe uzbrojenie.

Fortyfikacye w Portland, Oregon, tak samo się wzmacniają i powiększają zapasy.

Żaden cień winy nie może spoczywać na kapitanie Sigsbee.

Dallas, Texas, 20 lutego. — Dr. Samuel W. McJunkin, obecnie obywatel tutejszy, były chirurg w marynarce wojennej federalnej, w przeciągu dwóch lat krążył z kapitanem Sigsbee, gdy tenże był komendantem parowca pomiarowego nadbrzeży "George S. Blake". Omawiając nieszczęście, jakie spotkało okręt wojenny "Maine", dr. McJunkin wyraził się w jak najlepszy sposób o kapitanie Sigsbee, jako o oficerze bardzo ostrego rygoru.

"Straty okrętu "Maine" w mojej opinii", rzekł dr. Mc Junkin, "żadną miarą nie można przypisywać kapitanowi Sigsbee lub jego załodze. Kto go zna, wie dobrze, iż niepodobieństwem jest nawet coś podobnego przypuszczać. Nie tolerował on ani na krok uchybienia porządkowi lub zaniedbania obowiązku. Zawsze był on zbyt bacznym, zbyt czuwającym, ażeby dopuścić do najmniejszego choćby rozluźnienia w karności, panującej na jego okręcie. "Maine" według mego zdania został zniszczony przez sposoby i wpływy zgoła zewnętrzne."

Kapitan Sigsbee.

Komendant rozdartego okrętu wojennego "Maine", kapitan Sigsbee ma lat 50 i jest jednym z najostrożniejszych wodzów morskich. Jest zupełnie doświadczonym oficerem, brał udział w wielu wyprawach, w których pewność siebie, niezachwiana przytomność umysłu, odwaga i szybkość oryentowania się — stanowi konieczne zalety.

"Maine" przypłynął do portu Havany dnia 25 stycznia, tj. kilka tygodni temu, i stanął na kotwicy w miejscu, które mu zostało przeznaczonem przez komendanta portu. Kapitan Sigsbee wiedział o tem, że w porcie pozakładane są podwodne miny, jak i cała sieć torpedowców, i doniósł o tem, między innemi wiadomościami, do Wydziału Marynarki. "Maine" został na to posłanym do Havany, by na pokład jego każdej chwili schronić się mogli obywatele amerykańscy i nasz konsul generalnym gen. Lee, albowiem zanosiło się na wielkie amerykańskie awantury takich rozmiarów, iż zdawało się niepodobieństwem ze strony gen. Blanco, kapit.-gen. Kuby — zaburzeń tych przytłumić. Jednakowoż przy pomocy wojska udało się władzom utrzymać jaki taki porządek. Statek "Maine" pozostał jednak na kotwicy.

Jako odpowiedź na tę wizytę naszego okrętu wojennego do portu Havany, rząd hiszpański doniósł, iż po przyjacielskiej wizycie przyśle do New Yorku swój okręt wojenny pierwszej klasy "Vizcaya". Ten, jak na innem miejscu donosimy, już przybił do portu New Yorkskiego.

Dyplomaci angielscy powiadają, że wysadzenie "Maine" nie jest przyczyną do wojny, jeźli zostało spowodowane przez osobę prywatną.

Londyn, 19 lutego. — Z liczby dyplomatów angielskich, jednym z najsławniejszych jest markiz Dufferin, który był angielskim ambasadorem do Rosyi, do Turcyi i do Francyi, i gubernatorem-generalnym Kanady i wice-królem Indyj a który był w różnych pozycyach wymagających najbieglejszego męża stanu. Według jego zdania, Stany Zjednoczone nie będą posiadały przyczyny do wypowiedzenia Hiszpanii wojny, jeźli śledztwo wykaże, że wysadzenie "Maine" zostało dokonane przez jakiegoś człowieka, lecz nie z polecenia lub nakazu rządu hiszpańskiego. Na pytanie, czy zbrodnia ta ma być uważaną jako "casus belli," markiz Dufferia taką daje odpowiedź:

"W odpowiedzi na zapytanie zadane mi (przez Stowarzyszoną Prasę) dn. 17 bm., mogę tyle powiedzieć, że w mojej opinii zbrodnia człowieka prywatnego, niech będzie jak chce złośliwą i piekielną i o wynikach jak najstraszliwszych — jeźli została popełnioną z własnej pobudki, nigdy nie może być słuszną przyczyną wojny pomiędzy dwoma narodami. Niedawno temu Prezydent jednej Południowo-Amerykańskiej republiki został zamordowany przez człowiek a, który rzekomo miał byćk poddanym angielskim. Asasynacya szefa kraju jest bezwątpienia najpotworniejszym występkiem w kategoryi zbrodni. A jednak nikt nie uważał, że osierocony naród ma prawo do wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii. Historya podaje o innych wypadkach, w których zamachy były wykonane na władzców — a przecież nie stanowiły kwestyi ażeby był powód do wojny pomiędzy pokrzywdzonym krajem a krajem, którego morderca był poddanym — nawet gdyby był jak największy rozgłos i gdyby współrodacy byli usposobienia przyklaśnięcia dokonanemu czynowi. Na przykład, asasyn Prezydenta (Francyi) Carnot'a był Włochem, a przecież zbrodnia ta nie była przyczyną kwestyi wojny pomiędzy Włochami a Francyą."

Okręt wojenny hiszpański "Vizcaya" przypłynął do portu new-york'skiego.

New York, 18 lutego. — Hiszpański okręt wojenny "Vizcaya," wysłany przez Hiszpanią po wizycie przyjacielskiej, przypłynął do portu tutejszego i stanął na kotwicy niedaleko Sandy Hook. Ponieważ panuje gęsta mgła, więc nie przypłynie bliżej do miasta aż się powietrze nie wyklaruje. Od dwóch dni krążyły po wodach portu różne parowczyki, które oczekiwały na przypłynięcie "Vizcaya," dla patrolowania w około tego okrętu wojennego ażeby nie dopuścić na żaden zakus wysadzenia okrętu w powietrze. W tym względzie bardzo ostre rozkazy nadeszły z Wydziału Marynarki w Washingtonie.

W kilku dniach "Vizcaya" odpłynie na wody kubańskie.

Nad dokończeniem budowy "monitorów" pracują dzień i noc.

Richmond, Va., 19 lutego. — W warsztatach marynarskich rządowych w Norfolk odebrano dzisiaj o g. 7 wiecz. rozkazy z Wydziału Marynarki w Washingtonie ażeby z całą siłą pracowano nad wykończeniem "monitorów" "Puritan" i "Terror" i łodzi torpedowych "Foote" i "Winslow" całą noc dzisiaj i jutro (w niedzielę) cały dzień.

Do pracy przyjęto 100 ludzi extra. W fortecy "Fortress Monroe" oficerowie i żołnierze pracują nad przysposobieniem się na wszelkie możliwe zajścia, i wielu mniema, że ich usługi będą potrzebnemi.

Forteca Monroe dzisiaj jest lepiej uzbrojoną i ochronioną jak kiedykolwiekbądź od czasów Wojny Domowej. Już same szybko-bijące armaty, osadzone na spuszczających się na dół podporach, są ogromnemi obronnemi broniami. Stara część fortecy jest cała przebudowana a nowo założona baterya jest w stanie sama zagrodzić przyjściu największej flocie.

Marynarze widzieli na kilka chwil przed wybuchem podejrzane statki.

Key West, Florida, 18 lut. — Niektórzy z rannych marynarzy, którzy zostali tutaj przywiezieni do szpitala wojskowego, powiadają, że tuż przed eksplozyą, która rozdarła "Maine," widzieli kołokrętu jakieś podejrzane łodzie czy statki. Powiadają, że dokładnie widzieli jak jeden mały czarny okręcik wpłynął do portu i okrążył kilka razy

"Maine" w ciągu tego wieczora. Kwatermistrz Farris — jak utrzymuje Frank G. Thompson, jeden z podrzędnych oficerów — dwa razy odezwał się do okręciku, gdy tenże zbliżył się do "Maine," lecz nie dostał żadnej odpowiedzi.

Thompson dalej powiada, że na krótką chwilę przed eksplozyą, oficer pokładowy zobaczył w ciemności jakiś przedmiot jaskrawo jasny, tak jakby okręt się począł palić u frontowej części. Oficer ten przywołał adjutanta kapitana, Wilhelma Anthony, ażeby czemprędzej o tem doniósł kapitanowi Sigsbee, lecz zanim ten mógł pospieszyć do kapitana, nastąpił wybuch i oboje zostali rzuceni do wody. Szczęściem oboje zostali wyratowani i niezawodnie będą ważnymi świadkami w zarządzonem już śledztwie.

Dzisiaj okrętem "Olivette" popłynęło 6 nurków ze wszystkimi przyrządami, do Havany.

Hiszpania kazała pracować z podwójną siłą nad wykończeniem swych okrętów wojennych.

Londyn, 21 lutego. — Kompanie posiadające warsztaty budowy okrętów nad Clyde, w których obecnie w procesie budowy są statki dla niszczenia torpedosów dla Hiszpanii, odebrały polecenie od tego kraju ażeby pospieszono się z dokończeniem budowy w najkrótszym możliwie czasie. Wskutek tego, kompanie rozporządziły pracowanie o podwójnym czasie. Dowiedziano się, że Hiszpania stara się od firmy Armstrong kupić kilka okrętów już zbudowanych, lecz na przeszkodzie stoi brak gotówki a kredyt Hiszpanii nie jest uważany jako dobry. Do tego, musi się Hiszpania teraz starać o pieniądze ażeby dać zadatki na okręty w procesie budowy.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Straszne nieszczęście na morzu.

Teneriffe, Wyspy Kanaryjskie, 16 lutego. — Parowiec francuzki "Flachot", należący do "Compagnie Generale Transatlantique", płynący z Marsylii do Colon, rozbił się na punkcie "Ahaga Point", wyspy tutejszej, o 1 godzinie dzisiaj rano.

Kapitan, drudzy oficerowie, 11 ze załogi i 1 pasażer, ocalili się. Ze załogi 38 i 49 pasażerów utopiło się.

Parowiec "Flachot" uderzył o skałę Ahaga w czasie panowania wielkiej mgły i rozłamał się na dwie części.

Parowiec "Sum" przywiózł 14 wyratowanych rozbitków do Santa Cruz.

Zatopiony parowiec miał 2,175 ton regestru.

* * *

Wielkie wichry wypędziły wielką krę lodu z 200 rybakami na morze

Kopenhaga, Dania, 17 lutego. — Odebrano tutaj depeszę z Helsingfors donoszącą, że wielka kra lodu urwała się z nadbrzeża w zatoce finlandskiej i została wiatrem wypędzona na morze. Na krze znajdowało się 200 rybaków i kilka koni.

* * *

Straszne nieszczęście w pruskiej kopalni węgla.

Bochum, Prusy, 17 lutego. — Straszna eksplozya gazów czyli wilgoci płomiennej wydarzyła się w kopalni węgla "Caroli nenglueck" w Hammerly, dzisiaj rano. Trzydzieści siedm trupów już wydobyto. Przytem wielu górników zostało uszkodzonych. Jest mniemanie, że zginęło 50 ludzi.

Późno dzisiaj wieczorem 53 żywych ludzi wyciągnięto z kopalni, lecz pięciu jeszcze braknie. Większa część uszkodzonych umrze.

* * *

Wojsko moskiewskie jedzie na daleki Wschód.

Konstantynopol, 17 lutego. — Rosyjski pomocniczy krążownik "Tambow" przepłynął wczoraj przez Bosfor z 2000 żołnierzami i 16 armatami w drodze do Władywostoku.

* * *

Francuzi wtargnęli do posiadłości angielskich w Afryce.

AKASSA, Protektorat Nadbrzeża Nigru, Zachodnia Afryka, 20 lutego. — Nadeszła tutaj wiadomość, że dwie francuzkie ekspedycye zbliżają się do Sokoto, stolicy sułtanatu Sokoto, nad rzeką Sokoto w skrajnej północnej krainie Haussau i że sześciu francuzkich oficerów ze siłą 200 ludzi, przybyło do Argungu i Tagga.

Argungu jest ważnem miastem nad rzeką Sokoto, na pół drogi do stolicy sułtana od rzeki Niger i znajduje się w obrebie wpływu angielskiego.

Sułtan Sokoto rozkazał siłom francuzkim zatrzymać się około 40 mil od stolicy. Reprezentant "Królewskiej Niger kompanii William Wallace, ma w pogotowiu siłę kompanii, wraz z amunicyą i zapasami i oczekuje na instrukcye dania pomocy sułtanowi Sokoto dla uzyskania ewakuacyi francuzkiej z brytyjskiego terytoryum.

LONDYN, 21 lutego. — Utrzymują tutaj na podstawie wiarygodnej, że "Królewska Niger" kompania dostała instrukcyą, ażeby po użyciu wprzód wszystkich środków pokojowych, zmusiła przemocą siły francuzkie do cofnięcia się z brytyjskiego terytoryum. Sułtanat Sokoto jest lennym kompanii tej i niedawno temu został postawiony pod brytyjską protekcyą.

Sytuacya cała jest uważana tutaj jako nadzwyczaj poważna. Siły Wielkiej Brytanii w okręgu tym protektoratowym licza od 5000 do 6000 ludzi pod oficerami brytyjskiemi w Lagos i Złoto Nadbrzeżnym Hinterland i w trzech odrębnych punktach brytyjskich i francuzkich terytoryalnych dysputowanych miejscowościach: Boria, Wae i Argungu.

Dzienniki wszystkie tutaj na gwałt piszą, że Francuzi zabierają przemocą posiadłości angielskie. „Morning Post" pomiędzy innemi pisze co następuje:

"Jeźli Francya naprawdę z rozmysłem przyłącza brytyjskie terytoryum za pomocą wojskowej okupacyi, to oznaczać to może jedynie, iż pragnie ona wojny z Anglią. W takim razie bez wątpliwości jej życzeniu uczyni się zadość."

* * *

Niemieccy agraryusze występują przeciw amerykańskim przytułkom i taryfie celnej.

BERLIN, 19 lutego. — Agraryusze, przez swoje dzienniki, ogromnie występują przeciw taryfie amerykańskiej i przeciw dowozowi produktów rolnych amerykańskich do Cesarstwa niemieckiego. Wołają na rząd, że jeźli rząd nie zakaże dowozu, to niemieckie rolnictwo upadnie a wraz z tem upadnie dobrobyt całego kraju.

Z tego powodu spodziewać się można, że rząd jeszcze bardziej wykluczy dowóz amerykański.

* * *

W Bałkanach znów wre i kipi.

LONDYN, 19 lutego. — Z niedalekiem nastaniem wiosny, znów zaczynają z krajów bałkańskich przychodzić złowrogie wiadomości. Dużo przybywa wieści o komplikacyach w Bałkanach, o nowych awanturach i zatargach w Bułgaryi, o rewolucyi w Albanii, o ogromnych przygotowaniach wojennych Rosyi na Morzu Czarnem, o pograniczu Armenii itd., obok tego są wiadomości z Krety. Nikt jednak nie wie na co się zanosi, a co Rosya chce zrobić, tego nie jest nikt w stanie powiedzieć 24 godziny naprzód. Donoszą, że książe Ferdynand ma swoją armią bułgarską 150 tysięczną tak uszykowaną, że we trzech tygodniach może ją zmobilizować i pomaszerować na Konstantynopol, i dalej, że plany dojrzały już, na równoczesny wybuch powstania w Macedonii, coby rozdzieliło siły tureckie na dwie połowy. Wiele musi być w tem prawdy, bo już przedtem o tem podawano. Lecz fakt jest, że żaden Bułgar nie pomaszeruje ani żaden Macedończyk nie powstanie — prędzej, aż Rosya nie da komendy. Cała rzecz polega na tem, czy Rosya wyda to słowo, a tego nikt nie wie w całej Europie.

* * *

Dr. Nansen nie kontent z Ameryki.

LONDYN, 19 lutego. — Pomimo zaprzeczań majora Pond, jest prawdą, że dr. Nansen krytykuje Amerykę i w rozmowie ze swymi przyjaciółmi nie ukrywa wcale, że odniósł bardzo niekorzystne wrażenie o pożyciu amerykańskiem. Szczególny ma żal do reporterów i sierdzi się bardzo na "wynalazki amerykańskich reporterów" i dalej, że nie lubił wcale swych audyencyj tj. zgromadzeń.

"Tutaj się czuję jak w domu" rzekł Nansen, "lecz tam (w Ameryce), pomimo tłumów, czułem, iż jest brak sympatyi dla mych naukowych dokonań. W wielu razach ludzie chcieli się tylko gapić na mnie i równie byłoby im przyjemnie, gdybym wstał i zaśpiewał im jaką piosenkę komiczną."

* * *

Proces Zoli.

LONDYN, 19 lutego. — Proces nowelisty Zoli, wytoczony jemu przez rząd francuzki, zajmuje nietylko uwagę całej Francyi, ale jest pilnie śledzonym przez całą Europę. Dawają tu wielką wiarę doniesieniom z Paryża, że lada dnia może przyjść do wielkiego przewrotu politycznego we Francyi i że łatwo może którego dnia upaść republika a na jej miejscu nastać monarchia. Od czasu wojny francuzko-pruskiej, naród francuzki nie jest tak wzburzonym jak dzisiaj.

Nie ma żadnej wątpliwości, że Zola zostanie skazanym do więzienia — tego domaga się naród, i przysięgli jak i sąd będą zmuszeni do zastósowania się do tego żądania.

Rząd francuzki wysila się wszystkiemi sposobami skierować uwagę narodu na inne sprawy i w tym celu zainaugurował zaczepną politykę kolonialną, czyli grabieżcą w Afryce Zachodniej. Nadeszły tutaj telegramy, że wyprawy wojskowe francuzkie zajmują okolice, które znajdują się w angielskiej sferze wpływu. Gdyby nie ta wiadomość, że rząd francuzki chce koniecznie odciągnąć uwagę swego narodu od "sprawy Zoli" na inne sprawy, toby już przyszło do kryzysu anglo francuzkiego. Są jednakowoż tacy, którzy utrzymują, że rząd francuzki korzysta tylko z dziwnej tej sytuacyi i zabiera kraje na prawdę a nie na odciągnięcie opinii publicznej od skandalicznego procesu.

Rosya jest zawikłana w skandal Dreyfus'owy.

LONDYN, 21 lutego. — Dziennik "Daily Telegraph" dzisiaj ogłasza rzekome wyjaśnienie tajemnicy sprawy Dreyfus'a, jak następuje:

"Pomiędzy Rosyą a Niemcami istniał tajny kompakt, nim przymierze francuzko-rosyjskie zostało zawarte. Stósownie do warunków tego kompaktu, Rosya obowiązała się dostarczać Niemcom wszystką informacyą, jaką zdobędzie czy przez szpiegów czy innemi sposobami o sprawach wojskowych francuzkich, za co Niemcy miały podobną informacyę dostarczać o innem mocarstwie, prawdopodobnie o Austro-Węgrzech.

"Dreyfus odkrył ten kompakt i z niego skorzystał we swych frymarczeniach. Czy to on pisał "bordereau" (pismo na kawałkach papieru), czy nie pisał, nie znaczyło nic, lecz stanowiło to świadectwo, na mocy którego został skazanym. Prawdziwy tajny dokument odnosił się do kompaktu i ujawnienie takowego podałoby w niebezpieczeństwo przymierze z Rosyą."

Dla tego też, ten sam wzgląd zachowania w tajemnicy prawdziwego stanu rzeczy, zmusi różne rządy interesowane zaprzeczyć powyższemu wyjaśnieniu, które jednakowoż jest prawdziwem.

* * *

Życzenie Irlandczyków zostanie spełnione.

LONDYN, 20 lutego. — Gorące życzenie Irlandczyków katolików posiadania i kontrolowania wielkiego uniwersytetu zostanie nareszcie spełnione i niebawem przyjdzie do wykonania w czyn tego życzenia. Nie sprzeciwia się temu bynajmniej prymas Anglii, arcybiskup w Canterbury, owszem uznaje zupełną słuszność życzenia katolików ajryskich.

* * *

Szwajcarya na własność państwową wykupi wszystkie koleje żelazne.

BERNE, Szwajcarya, 20 lut. — 384,146 głosami przeciw 177,130 ludność Szwajcaryi przeprowadziła "referendum", na mocy którego rząd ma wykupić na własność krajową wszystkie koleje żelazne w Szwajcaryi za jeden bilion franków (około 200 milionów dolarów). Stósownie do raportu rządowego, w republice szwajcarskiej znajduje się 2,304 mil kolei żelaznej.

* * *

Francya zaprzecza wiarygodności telegramów o Zachodniej Afryce.

PARYŻ, 21 lutego. — Dzisiaj po południu ogłoszoną została pół-urzędowa nota rządu francuzkiego, oznajmiająca, iż jest nieprawdą, jakoby siły francuzkie wtargnęły do kraju Sokoto w Zachodniej Afryce i że wiadomości o ruchach ekspedycyi francuzkiej są fałszywemi. Rząd — jak podaje nota — nie odebrał żadnej wiadomości o przebyciu rzeki Niger przez wyprawę francuzką a jeźli wyprawa ta, nie upoważniona, uczyniła to, rząd natychmiast ogłosi, iż nie zatwierdza tego ruchu.

Sprawa rozgrabienia Cesarstwa Chińskiego.

Japonia żąda wypłacenia indemnizacyi na termin.

LONDYN, 18 lutego. — Korespondent "Times'a" w Kobe, Japonii, donosi, że gabinet japoński stanowczo zadecydował zażądać od Chin punktualnego wypłacenia odszkodowania wojennego. Z tego powodu Chiny zmuszone będą przyjąć pożyczkę albo od Anglii — albo Rosyi. Są widoki, że Chiny przyjmą pożyczkę od Anglii.

* * *

Chiny uległy Anglii.

LONDYN, 21 lutego. — Korespondent "Timesa" w Pekinie donosi co następuje:

"Chiny zgodziły się na otworzenie wszystkich krajowych wód dla żeglugi parowcowej, tak dla swych, jak i dla obco posiadanych okrętów, pod regulaminami, jakie później zostaną nakreślone —

"Chiny w przeciągu dwóch lat również otworzą jeden port traktatowy w prowincyi Hunan, i proponują w tym celu miasto Yo-Chau, blizko rzeki Yang-Tse-Kiang, nad granicą prowincyi —

"Chiny dały Wielkiej Brytanii zadawalniające zapewnienia, że nie przyznają żadnemu innemu mocarstwu najmniejszej części doliny Yang-Tse-Kiang'u."

"Times", komentując w artykule radaktorskim, pisze:

"Serdecznie winszujemy z powodu tych ważnych koncesyj brytyjskiemu ministrowi w Pekinie."

* * *

Dyplomacya angielska jeszcze może zwyciężyć w Chinach i pobić inne rywalizujące mocarstwa.

LONDYN, 12 lutego. — Wiadomości jakie nadeszły w tych dniach z Chin, dawają nadzieję, że rząd chiński przystanie na ofertę Anglii i że się oprze na wpływie angielskim, zamiast na rosyjskim. Pełnomocnicy angielscy dostali kilka bardzo cennych koncesyj od rządu chińskiego, pomiędzy temi bardzo ważną koncesyą na pobudowanie kolei żelaznej z Burmy do wnętrza prowincyi chińskiej Yunnnan. Koncesya ta jest wielkiem zwycięztwem nad usiłowaniami Francyi, która chce dostać koncesyą przedłużenia swej kolei przez Tonkin w głąb południowych Chin. Do tego jest dobrze uzasadniona nadzieja, iż Chiny przyjmą pożyczkę od Anglii z wszystkiemi warunkami i zastrzeżeniami rządu angielskiego. Tryumf dyplomacyi angielskiej, jeźli stanie się faktem — o czem tu nie wąpią — będzie zwycięztwem nie tylko dla Anglii ale dla idei wolności, albowiem Anglia gwarantuje wszystkie porty pod swą kontrolą jako wolne zupełnie dla handlu całego świata.

Rewolucya Kubańska.

Hiszpanie jeszcze uciekają się do przekupstwa.

HAVANA, 17 lutego, via Key West, Florida. — Generał Pando i były rewolucyjny generał Juan Ramius wyjechali ztąd do Puerto Principe, na północno zachodniem wybrzeżu Kuby dla przyjęcia poddania się powstańczego dowódzcy Capoto, z 400 ludźmi, i innego jeszcze wodza ze swymi podwładnymi — jak tutaj Hiszpanie powiadają. Podobno wodzowie ci Kubańscy mieli zostać skłonieni do poddania się "wymownemi" (czytaj brzęczącemi) perswazyami Hiszpanów.

Proces kryminalny przeciw szeryfowi Martin i jego deputyszeryfom.

WILKES BARRE, Pa., 16 lutego. — W dniu dzisiejszym, w procesie przeciw szeryfowi Martin i jego deputy-szeryfom, dużo świadectwa zostało przedłożonego natury drobnostkowej.

Fr. Matysik zeznał, że gdy pochód górników zbliżył się do Lattimer, to deputy szeryfowie znajdowali się w linii i trzymali w rękach karabiny. Szeryf pochwycił dwóch ludzi i pchnął ich na stronę. Jednego potem puścił a do drugiego strzelił w piersi. Potem był jeszcze jeden strzał a wtedy nastąpiła salwa. Matysik począł uciekać i gdy ubiegł jakie 125 stóp, został trafiony kulą w ramię.

Jan Tery, inny świadek, rzekł, że deputy szeryf Frank Clark po strzelaninie kopał go a potem deputy-szeryfowie aresztowali go i przytrzymali więcej niż godzinę.

Edwin D. Strouse, agent piwowarski w Hazleton, zeznał, iż słyszał jak deputy-szeryf John Turner rzekł w hotelu Valley, że postrzelił 9 a zastrzelił 5 strajkierów.

Jerzy Smith zeznał, iż także słyszał Turner'a mówiącego w izbie szynkowej hotelu Valley, że "zastrzelił 5 czy 7 i uważał, że swoją powinność spełnił."

Franciszek Fordyś, jeden ze świadków, pokazał rany jakie otrzymał w Lattimer.

WILKES BARRE, 17 lutego. — W procesie przeciw szeryfowi Martin i jego deputy szeryfom, świadectwo zdane przez Angelo Matz, włoskiego płatnierza, wywołało ogromną senzacyą. Powiedział, że przyłączył się do pochodu maszerujących strajkierów gdy przechodził koło jego mieszkania w West Hazleton, i był niemal w pierwszym rzędzie gdy pochód doszedł do Lattimer. Tam zobaczył deputy-szeryfów uszykowanych w szeregi. Wyszedł tedy szeryf i z rewolwerem w ręku ruchem kazał strajkierom się cofnąć. Lecz strajkierzy nie chcieli się cofnąć, niektórzy postąpili naprzód a kilku przeszło szeryfa. Wtedy — mówił Angelo — odezwał się strzał, nie wiedział zkąd, a potem nastąpiła salwa. Strajkierzy poczęli uciekać, lecz on sam rzucił się w rów przy drodze i latające kule przeleciały nad nim.

"Gdy leżałem w rowie," zeznawał Angelo, — "spojrzałem do góry i zobaczyłem jak jeden człowiek został dwukrotnie postrzelony i jak tedy upadł. Wtenczas postąpił ku leżącemu jeden deputy-szeryf i strzelił do leżącego dwa czy trzy razy."

Jerzy Kasparik, który został trafiony w głowę w Lattimer, został wniesiony do sali sądowej w krześle przez czterech ludzi. Kula jeszcze się znajduje w jego głowie i spowodowała sparaliżowanie niższych członków.

Jan Hyzro na krzyżowych przesłuchach zeznał, iż gdy usłyszał jak strajkierzy przechodzili koło jego domu, w Cranberry, czemprędzej pobiegł do sklepu i się ukrył tamże.

"Czy strajkierzy ciebie nie wyciągnęli i nie zmusili do pójścia z nimi?" zapytał się p. Palmer (od strony obrony.)

"Nie," była odpowiedź, "ja sam wyszedłem z ukrycia i potem razem z tymi ludźmi poszedłem, dla tego że chciałem tego." Zmiana ta, jak się okazało, nie wyszła Hyzrowi na dobre, bo w strzelaninie został ugodzony kulą w ramię i ciężko ranionym.

WILKES BARRE Pa., 21 lutego. — Dzisiaj rozpoczął się czwarty tydzień procesu przeciw szeryfowi Martin i jego deputy-szeryfom, jak również dzisiaj był pierwszy dzień obrony. Wysłuchano świadectwa jeszcze dwóch świadków, po stronie rządowej a przeciw szeryfowi a potem George H. Ferris wygłosił wstępne uwagi po stronie strony oskarżonej (tj. szeryfa i jego pomocników.) Po mowie tej, pierwszym świadkiem była pani Katarzyna Weiserborn, po której świadczyły panie: Ebza Grace, Róża Gillespie, Katarzyna Brennan i Michałowa Gallagher — wszystkie z Harwood.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Parowiec "Clara Nevada" rzeczywiście zatonął — jak z początku doniesiono.

Seattle, Wash., 16 lutego. — Nadeszły tu wiadomości, które potwierdzają, że parowiec "Clara Nevada" zatonął gdy płynął z Alaski do Seattle. Stósownie do tych wiadomości przyczyną nieszczęścia było rozsadzenie się kotła parowego, z czego powstał w parowcu ogień, który zniszczył statek do szczętu.

Do tego czasu nie ma żadnego śladu po 40 pasażerach i załodze.

* * *

Blizzard w Alasce.

Juneau Alaska, 8 lutego, via Seattle, Wash., 15 lutego. W ciągu ubiegłych czterech dni straszny mróz z wielką wichurą panował wzdłuż całego pobrzeża od czoła Lynn kanału aż do Fort Wrangel.

Donoszą rozmaicie, że zginęło 17 do 27 osób w tym mrozie, lecz tego jeszcze nie sprawdzono.

* * *

Bank w Dawson City.

Ottawa, Ontario, Canada, 16 lutego. — Rząd Dominium kanadyjskiego zawarł umowę z jednym z najmoniejszych kanadyjskich banków na założenie banku w Dawson City. Bank ten przyjmować będzie od górników złoto i wydawać za takowe im będzie drafty czyli przekazy okazowe na wszystkie banki kanadyjskie oraz na banki w Chicago i w innych miastach amerykańskich. Złoto zaś do pieniężnych centrów w Kanadzie rząd wysełać będzie pod eskortą wojskową.

* * *

Zrobił fortunę w Klondike.

Montreal, Quebec, Canada, 16 lutego. — Fred M. Stevens, z Compton, Que., który porzucił studya medyczne kilka lat temu, ażeby oddać się górnictwu w Colorado, przybył tutaj dzisiaj z Dawson City. Do krainy nad Yukonowej udał się w r. 1889 z pierwszą partyą, która przebyła wąwóz Chilkoot i to z dwoma "partnerami." Co miał pieniędzy zaoszczędzonych, włożył w nabywanie nowych "klejmów", tak, że dzisiaj posiada 40 "klejmów", cenionych na najmniej 2 miliony dolarów. Powiada, że wszystkie wieści o bogactwach wielkich nie są bynajmniej przesadzonemi, lecz prawdziwemi. Z Dawson City wyjechał 18 grudnia z 10 psami, które go kosztowały $4,000 i przyjechał z temi pieskami do wybrzeża w 22 dniach.

* * *

Raporty rządowe opiewają, że jest źle w Alasce.

Washington, D. C., 4 lutego. — Nadeszła tutaj wiadomość od generała Merriam, urzędnika Wydziału Wojennego, przebywającego w Seattle, w Stanie Washington, że przejrzał list od kapitana Ray, specyalnego oficyalisty Wydziału Wojennego, znajdującego się obecnie w Klondike, w którym Ray donosi, że w okręgu złotodajnym Klondike, w kanadyjskiem Terytoryum Północno Zachodniem (North-West Territory) pomiędzy poszukiwaczami złota panuje nędza i głód. Brak ludziom wielki jest żywności, odzieży i pieniędzy i pomoc rządowa jest konieczną. Kapitan Ray poleca, ażeby rząd (amerykański) wstrzymał wyjazd ludzi do pól złotych, lub przynajmniej ograniczył wyjazd do takich, którzy mają zapasów przyborów pod dostatkiem. W Klondike jest tak wiele ludzi cierpiących nędzę, że pracują za cokolwiekbądź i przytem wielu nie może dostać żadnego zajęcia.

Kapitan Ray dalej podaje, że wszelkie ograniczenie wyjazdu ludzi do Alaski po złoto, będzie dla nich miłosierdziem i zmiłowaniem się.

* * *

Nadzwyczaj bogate odkrycie nad El Dorado strumieniem.

Seattle, Wash, 11 lutego. — W. Kenny, który opuścił Dawson w dniu 12 stycznia, przyjechał tutaj na parowcu "City of Topeka." Donosi, iż w Dawson wszystko jest w spokoju. Wszyscy górnicy są pilnie zajęci pracą.

Kenny przytem donosi, iż rychło w grudniu pewien James F. O'Brien odkrył ogromnie bogaty kwarc złoty nad wpadem El Dorado strumyka do Quartz strumienia, który jest dopływem rzeki Indian. Przywiózł ze sobą okazy, które zostały rozłożone w Juneau i przekonano się, że ruda ta wydaje złota za $5,800 na tonę i przytem 90 uncyi srebra.

Washington.

Hiszpania wyparła się listu de Lomego.

Washington, D. C., 10 lutego. — Dzisiaj po południu w Wydziale Stanu odebrano "wyparcie" się rządu hiszpańskiego listu swego byłego pełnomocnika w Washingtonie, Dupuy de Lome, a w którym to liście de Lome wyraził się ubliżająco o naszym Prezydencie McKinley.

Zdaje się, iż na tem skończy się nieprzyjemność, jaka zaszła pomiędzy obydwoma rządami, albowiem McKinley nie życzy sobie dalszego zadosyćuczynienia dla siebie samego.

AMERYKA.

Wielki pożar w porcie Tampico, Meksyku.

Monterey, Meksyk, 21 lutego. — W niedzielę do końca spaliła się cała przystań w porcie Tampico, zbudowana przez "Mexican Central" kolej pod superwizyą rządu, a która kosztowała 2 miliony dolarów i niedawno temu została wykończona. Ogień wszczął się w wagonie frachtowym, który stał z inne na wybudowanej przystani i od tego płomienie się przeniosły na szopy i na całą przystań. Długość takowej była 2,575 stóp i pogorzała do wody.

Płomienie przeniosły się na co dopiero wykończony gmach celny i płomienie tutaj narobiły szkody na blizko jeden milion dolarów.

Rocznica Washingtona.

Wtorek, 22 bm., był rocznicą urodzin Washingtona, "ojca swego kraju" — pierwszego naszego i największego Prezydenta. Mimo iż dzień ten był świętem krajowem, i ogólnie go obchodzono, w arsenałach i warsztatach rządowych nie zaprzestano pracy.

Nowa wielka fabryka glukozy w Waukegan, Ills.

Z WAUKEGAN, kilkanaście mil na północ od Chicago, nad jeziorem Michigan. W przyszłych trzech miesiącach pobudowaną tam zostanie nowa olbrzymia fybryka, raczej fabryki, glukozy na przerabianie codziennie 1500 buszli kukurydzy. Przytem, stare zakłady tej samej kompanii, "United States Sugar Refining Co." zostaną odnowione na nowoczesne fabryki.

Wilki w Wisconsin.

Chippewa, Wis., 17 lutego. — Tej zimy wilki w tej tu części Stanu są bardzo li-

cznymi i stawają się bardzo niebezpieczne. Donoszą o częstych napadach wilków.

Z powodu lekkiego spadu śniegu, sarny są w stanie wyścignąć w biegu wilki i te z tego powodu głód cierpią.

Szczególnie w okolicy Morse 7 mil ztąd, wilki są bardzo liczne i śmiałe. Kilka razy rzucały się na ludzi, idących przez las.

W ubiegłą niedzielę niejaki Tomasz Meredith miał nielada przygodę ze zgłodniałym wilkiem blizko Morse. Gdy szedł do pracy w lesie jako leśniczy, został pochwycony paszczą wilka tak silnie, że kawał ciała wraz z cholewą buta został wyrwany. Meredith szczęściem miał z sobą siekierę i tą zdołał wilka od siebie odpędzić. Po chwili jednak dzika bestya znowu powróciła i Meredith po raz drugi stoczył walkę ze zgłodniałym zwierzęciem.

Inni leśniczowie donoszą, że w tym samym okręgu widzieli wilków w stadach po 10 do 15 sztuk, i że wzdłuż rzeki jest ich również wiele, o czem świadczy dobrze wydeptana ścieżka.

Nie chcą pochować człowieka zmarłego z obawy, że jeszcze żyje.

Baxley, Georgia, 15 lutego. — Isham Moody, planter, dobrze znajomy w całej tutejszej okolicy, według wszelkich oznak jest trupem od 10 przeszło dni, a jednak, że wygląda jak człowiek we śnie i że nie ma żadnych znaków psucia się ciała, rodzina jego mniema, iż jest lylko w letargu.

Dziesięć dni temu jak zmarł na chorobę sercową, i chociaż skóra jego jest zimnawą, to jednak ciało ma ciepłe i kolor naturalny.

Doktorzy są podzieleni w swych opiniach. Jedni utrzymują, że Moody znajduje się w stanie zawieszonej żywotności, drudzy powiadają, że śmierć zaszła na prawdę.

Pochowanym zostanie nie prędzej, póki rodzina nie przekona się czy Isham Moody żyje lub nie.

Nowe warsztaty w plancie "Illinois Steele Co." w Joliet, Ills.

Joliet, Ills., 16 lutego. — Illinois Stalowa kompania sposobi się na wydanie ćwierć miliona dolarów na dodatkowe warsztaty i walcownie w swym plancie walcowym. Już zostały wydane kontrakty na pobudowanie nowego elektrycznego plantu światła dla dostarczania oświetlenia gmachom, zajmującym 40 akrów obszaru. Pobudowaną zostanie nowa prętowa-walcownia (rod-mill). Kompania "Illinois Steel Co." obecnie zatrudnia tu 2,450 ludzi.

Smutna podróż pionierowego osadnika z powrotem do okolicy rodzinnej.

St. Joseph, Mo., 16 lutego. — Tak smutną podróż, jaką odprawia John A. Cowden z powiatu Wallace, Kansas, do Winfield, Ills., rzadko się komu przytrafia. Dzisiaj przejechał przez nasze miasto. Mało kto wiedział, że na pół zniszczony i płótnem kryty poszarpany wóz zawierał trupy żony i dwojga dzieci Cowdena, które przewoził z dawniej szczęśliwego domu w Kansas do miejsca swego rodzinnego w Illinois na pochowanie.

Tylko przypadkowo dowiedziano się co wóz zawiera, gdy para lichych koników, ciągnących zniszczony wóz, stanęła przed karawaniarzem, od którego Cowden chciał czegoś dostać.

Cowden poproszony o opowiedzenie swoich dziejów, powiedział, że 10 lat temu osiadł na farmie w skrajnej zachodniej części Kansasu. Razem z nim pojechała tam żona, oboje byli młodzi jeszcze, i tam na zajętym rządowym gruncie urodziło im się dwoje dzieci. Jako-tako wiodło im się aż do ubiegłej jesieni, ciągle w nadziei, że przecież się doczekają lepszych czasów. Lecz przyszły nieszczęścia. Ubiegłego listopada ogień zniszczył całą ich chudobę. Zmuszeni byli zrobić sobie w ziemi jamę i do tej się schronili na zimę. Tutaj dzieci im pochorowały i umarły, i zostały pochowane nad strumieniem Smoky.

Rozpacz ogarnęła rodziców wobec tylu nieszczęść, i nareszcie postanowili powrócić w strony rodzinne do Illinois, i zabrać ze sobą trupy drogich dziatek. Wyliczyli, że mogą tę podróż odbyć jeszcze tej zimy, i puścili się w drogę zakrytym wozem. Rzekę Solomon przebyli w Delphos, trochę więcej jak na pół drogi do rzeki Missouri; wówczas zachorowała żona z niewygód i wystawienia się na srogie powietrze pory zimowej, i niedługo, bo w 24 godzinach po zachorowaniu, biedna żona i matka umarła. Przygnębiony nieszczęściami mąż postanowił odbywać dalej podróż i pochować zwłoki żony i dzieci razem w stronach rodzinnych w Illinois.

Obywatele miasta Lincoln w Nebrasce, chcą zawezwać przed sąd swego burmistra i byłego przewodniczącego.

Lincoln, Neb., 16 lut. — W radzie miejskiej obywatele tutejsi wytoczyli dzisiaj sprawę przeciw burmistrowi Graham i byłemu przewodniczącemu rady miejskiej Vail'owi. Komitet obywatelski, składający się z trzech członków, podał zarzuty na oskarżonych o przyjmowanie łapówek od gamblerów i saluniarzy, oraz, że zmuszali strażaków i policyantów do płacenia sobie za danie im posad.

Straszny postępek trzech negrów.

Atlanta, Georgia, 17 lutego. — Gubernator Atkinson odebrał list od szeryfa powiatu Decatur Patterson'a, w którym ten podaje fakty, tyczące się strasznego postępku 3 nieznanych negrów, ubiegłego tygodnia, wskutek czego spaliła się na śmierć córka James'a Aldey, wybitnego obywatela w tym okręgu.

Dziewczę to, lat 16, wracając od źródła, odległego od domu rodzicielskiego o 200 jardów, zostało pochwycone w ciemnym gąszczu przez 3 negrów. Pytali ją czyją jest córką i o inne rzeczy, a następnie dwóch z nich ją przytrzymało, trzeci zaś przytknął zapaloną zapałkę do jej sukienek. Trzymali ją tak długo póki płomienie nie doszły do jej twarzy i póki spodnie suknie dobrze się nie zajęły, poczem ją puścili i kazali uciekać. Biedne dziewczę, całe w płomieniach, krzycząc z boleści i przestrachu, poczęło biedz do domu jak opętane, i gdy dobiegło — nie było już na niej ani jednej nitki z całego ubioru. Czemprędzej zajęto się jej ratunkiem, lecz nadaremnie, bo niedługo potem ducha wyzionęła.

Panna Willard, prezydentka Temperenclerek, umarła.

New York, 18 lutego. — W hotelu "Empire" umarła w dniu dzisiejszym o godz. 1:30. panna Franciszka E. Willard, prezydentka "Związku Temperenclerskiego Chrześciańskich Niewiast" (Women's Christian Temperance Union). Urodziła się 28 września, 1839 r. w Churchvile, N. Y., i była córką Josiah F. I Mary Thompson Hill Willard. W r. 1859 graduowała w uniwersytecie Northwestern w Evanston, przedmieściu Chicago, a później przyjęła posadę profesorki w North West-Żeńskiem Kolegium w Evanston. Od r. '71 zajmowała się czynnie i energicznie sprawami Temperenclerek i w tej pracy wytrwała aż do końca życia.

Prawdopodobnie żadne nazwisko kobiece w Ameryce nie było tak szanowanem i powszechnie znanem jak zmarłej panny Willard.

Dostał dobrą cenę za kornę.

Paxton, Ills., 18 lulego. — Farmer S. L. Day sprzedał wczoraj w Clarence, w powiecie Ford, 4,000 buszli kukurydzy za $1,130, czyli po 28¼ c. za buszel. Jest to najlepsza cena w ubiegłych 3-ch latach.

Bogate odkrycie ołowiu w Illinois.

Nashville, Ills., 18 lutego. — Na farmie Wiktora Hilton, w powiecie Randolph, odkryto bardzo bogaty depozyt ołowiu. Farma, na której dokonano odkrycia, leży w obrębie jedno milowym od starego Fort Gage, jednym z najwyższych punktów na wyżynowych urwiskach nad Mississippi. Ruda wystaje z ziemi, i gdy jeden jej kawał odłamano — zawierał 95 procent czystego ołowiu.

Papierosy przyczyną śmierci.

Wabash, Ind., 18 lut. — Fred Lego, młodzieniec tutejszy, umarł skutkiem upływu krwi, spowodowanego paleniem papierosów.

Od lat kilku był wielkim palaczem papierosów, i w ostatnich czasach chemikalie, znajdujące się w papierosach, zniszczyły mu górną wargę, która została jakby odgryziona. Z tego powodu odkryły się żyły i nastąpiło obfite upływanie krwi.

Chirurgowie zdołali zatrzymać upływ krwi chwilowo, lecz za każdym odnawianiem przykładów krew mocno odpływała i nareszcie się przekonano, że niepodobna 20-letniego młodzieńca zachować przy życiu.

Nieszczęście kolejowe w zamieci.

Rockford, Ills., 19 lut.— W czasie gdy lokomotywa "Chicago - Milwaukee & St - Paul" kolei cofała 2 wagony pasażerskie z Rockford do Davis Junction, podczas wielkiej śnieżycy, najechał na nią całym pędem pociąg pasażerski "Chicago, Burlington & Quincy" kolei. W chwili zderzenia jeden człowiek został zabity a 7 pokaleczonych. Obydwie lokomotywy z 6 wagonami zostały potrzaskane na kawałki. Rannych przywieziono tutaj i umieszczono w szpitalu miejskim.

ODEZWA.

Kochani Rodacy!

W chwili, w której oczy Wasze spoczywają na niniejszej odezwie, rozgrywa się w sądzie powiatowym w Luzerne County, w Stanie Pennsylvania, ostatni akt strasznej tragedyi, która przed kilku miesiącami rozpoczęła się morderstwem naszych braci podczas strajku górników w Lattimer, koło Hazletonu. Oczy całej Ameryki, oczy niemal całego świata są zwrócone na proces ten, wytoczony przeciwko posądzonym o morderstwo, szeryfowi powiatu Luzerne Martinowi i kilkudziesięciu jego zastępcom (deputies). Sprawa ta sama w sobie, bez względu na to, iż najwięcej Polaków padło ofiarą swawoli, jest niesłychanie wielkiej wagi dla wszystkich narodów obcych, zamieszkujących Stany Zjednoczone, a w szczególności tych, którym rodowici Amerykanie dają pogardliwie miano "foreigners". A ważną jest sprawa ta z tego powodu, iż gdyby, co nie przypuszczamy, sąd przysięgłych w Wilkes Barre uwolnił oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności, wtedy wpływ moralny takiego wyroku na masy narodu byłby niesłychanie smutny i opłakany. Wtedy zabicie imigranta przez urzędnika amerykańskiego uzyskałoby niejako sankcyę prawną, a samowola tryumfowałaby nad sprawiedliwością i prawem. Wtedy ten kraj, który się chełpi, iż idzie na czele krajów pod względem równości i braterstwa dałby dowód, iż daleko pozostał w tyle za krajami rządzonymi przez despotów i monarchów, ponieważ i w tych krajach istniejące przepisy i ustawy, jakkolwiek niekorzystne dla mas ludu, są szanowane, a swawolne morderstwa lub zabójstwa są wszędzie wzbronione i karane, chociażby popełnione przez najwyższego urzędnika.

Nadto nas Polaków szczególniej interesować musi ta sprawa ze względu na to, iż większość poległych i poranionych górników od kul powiatowych zbirów, byli narodowości polskiej. Krew tych naszych braci woła o pomstę do nieba, krew tych naszych braci, jęki pozostałych po nich wdów i płacz sierot rozpaczliwie woła do nas, abyśmy pociągnęli do odpowiedzialności tych, którzy sprowadzili tę straszną klęskę, abyśmy żądali wymiaru sprawiedliwości za zniszczone życia, za okaleczałe ciała, za ból, rozpacz, łzy i cierpienia nieskończone, przez nich spowodowane. To jest nasz obowiązek względem tych nieszczęśliwych, ale obok tego obowiązku jest to nasz interes samozachowawczy, jest to konieczna obrona przeciw gwałtom popełnianym tak często na naszej narodowości jestto konieczność, która nam nakazuje surowo: wczoraj im, jutro tobie. Tak, jeżeli w tym wypadku nie uda się nam na drodze sądowej wymierzyć sprawiedliwości za tę zbrodnię, to możemy być przekonani, iż coraz więcej będziemy pomiatani, lżeni, plawani, mordowani. Jak ów Paria, którego życie niewarte więcej było jak życie wróbla, tak i nasze życie może być igraszką, a nasze ciała tarczą do celowania i wypróbowania celnośsi "Winchestrówek". Wobec tego komitet prosekucyjny, zajmujący się tą sprawą, postanowił użyć wszelkich możliwych sprężyn, aby pociągnąć do odpowiedzialności sądowej zbrodniarzy, a wiedząc, iż taki niezwykły i wielki proces wymagać będzie nadzwyczajnych kosztów odwołał się do ofiarności publicznej i wkrótce też chętne i szczodre posypały się datki na ten cel. Komitet zgodził najzdolniejszych adwokatów i czuwał na każdym ruchem obozu przeciwnego, za którym zwartą alangą stoi potęga finansowa kompanii węglowych z swoim wpływem i kapitałem. Ale jakto zwykle bywa, ofiarność pod wpływem pierwszego wrażenia silnie rozbudzona, poczęła słabnąć, aż wreszcie w chwili, gdy sprawa się toczy, gdzie najsilniejszej potrzeba torsy, zupełnie prawie ustała. Komitet prosekucyjny, niżej podpisany, czując cały ciężar ciążącego na nim obowiązku odwołuje się zatem ponownie do wszystkich polskich towarzystw, parafii, korporacyji, do każdego Polaka, żyjącego w Stanach Zjednoczonych, do każdego serca, przejętego grozą i litością, aby pospieszono z nadsyłaniem ofiar na ten cel tak wielki i ważny, na cel wymiaru sprawiedliwości, ukarania winnych i zaznaczenia naszych praw i naszego stanowiska w Stanach Zjednoczonych. Każdy nawet najdrobniejszy datek z chęcią i podziękowaniem zostanie przyjęty, a przyczyni się do poparcia sprawy naszej, do walki z wrogiemi nam żywiołami zaślepieńców i fanatyków. Kto tedy chce i może, kto ma poczucie przynależności do narodu, do którego należały pomordowane ofiary, niech dołoży swoją cegiełkę i nadeszle swój datek na ręce kasjera komitetu prosekucyjnego, adresując:

Mr. John Nemeth
Hazleton, Luz. Co. Pa.

Bis dat. qui cito dat. Podwójnie daje, kto prędko daje — powiada łacińskie przysłowie, a pewnie w żadnym wypadku nie było ono tak stosownie, jak w obecnym, borać i popychać. Upraszamy wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszej odezwy, a pamięć wymierzenia sprawiedliwości zabójcom Waszej braci niech Wam będzie podziękowaniem za Waszą pracę i ofiarność.

W imieniu komitetu prosekucyjnego
MATTHEW LONG,
Ks. RYSZARD AUST.
JOHN NEMETH.

Jedna choroba, która tysiące dzieci rocznie zabija, i jeden który na nią znalazł sposób, by ją usunąć.

Tą straszną chorobą jest dyfteryą, i co na nią radzi ks. prałat Kneipp.

Krew, którą jest w żyłach, krąży po całem ciele. Wychodzi ze serca i tam nazad wraca. Ta krew jest właściwie tą żywotną rzeczą, która członkom ciała to daje, co je ożywia. Jeżeli przypływ krwi jest zatamowany lub przerwany, wtedy ten człowiek, gdzie krew nie dochodzi, zaumiera. W żyłach, które są jakby kanałami przewodowymi po całem ciele, szuka sobie nieraz krew wyjścia i biada ludzkiemu organizmowi, jak się jej to uda! Jeżeli się krew przez swój kanał nie przedrze, i nie znajdzie dla siebie regularnej cyrkulacyi, powstają wtedy bardzo często zapalenia, objawiające się przez wielkie gorąca wskutek nagromadzonej w znacznej ilości krwi na jednem miejscu. Niech tylko do tego przyłączy się jakakolwiekbądź najmniejsza pobudka zewnątrz, a o nieszczęście wtedy nie trudno.

Coś podobnego daje się częstokroć spostrzedz przy większem lub mniejszem zapaleniu gruczołów i ich najbliższych narzędzi w ustnej jamie, gdzie krew się nagromadza i wywołuje zapalną chorobę.

Oznaki tej słabości są początkowo silne dreszcze, połączone na przemian z silną gorączką, ból głowy, całkowity upadek sił, silnie obłożony język i ból dający się uczuwać przy połykaniu. W jamie ustnej jak i na podniebieniu tworzy się silne i we wysokim stopniu zaczerwienione zapalenie i obrzmienie. Przy zapaleniu gardła, aby je usunąć, przepisują lekarze tak zwane płukanie. Według zdania zaś księdza Kneippa jedyną i najważniejszą rzeczą jest usunąć krew z miejsc zapalnych i nadać jej zwykły bieg, co zaś uskutecznia się w trojaki sposób: przez obwijanie, polewanie i zmywanie czyli nacieranie.

Na dowód tego przytaczamy przykład, jak ks. prałat Kneipp leczył zapalenia gardła.

Przyniesiono raz do niego siedmioletnie dziewczątko, cierpiące na silne zapalenie gardła. Ksiądz prałat kazał je w koszulce zanurzyć w zimnej wodzie, a potem o ile możności czem prędzej owinąć w kołdrę wełnianią. Za chwilę dziecko było całe gorące, a gdy ciepłota do dość znacznej wysokości znowu się posunęła, kazał je jeszcze raz tak samo zanurzyć. Od tego czasu gorączka poczęła co raz bardziej się zmniejszać, a gdy się znowu pokazały dreszcze, wtedy dziecko kazał jeszcze tylko wodą zmywać. Gdy to tak powtarzano przez półtora do dwóch dni, zapalenie gardła całkiem ustąpiło i dziecko było zupełnie zdrowe.

Ten sam skutek da się osiągnąć i przez polewanie. Stawia się dziecko w koszuli do wanienki i zlewa się je koneweczką pełną zimnej wody. Woda tutaj tak samo działa, jak woda z sikawki, puszczona na palący się dom; ona zabiera wiele ciepła, i gdy się dziecko czemprędzej owinie, to już od pierwszego razu mija wszelkie dalsze niebezpieczeństwo. Gdy się jednak ten proceder powtórzy jeszcze jeden raz lub dwa razy, można być pewnym, że wyzdrowienie w jaknajkrótszym czasie nastąpi.

Czcigodny ksiądz prałat Kneipp powiada, że stosując ten środek, nie miał ani jednego wypadku, aby mu dziecko umarło.

Jak z małego nieszczęścia łatwo można przyjść i do wielkiego, tak też i z takich zapaleń w ustnej jamie, w szyi, wreszcie i w krtani powstają wrzody, czyli tak zwane guzy, które stanowią nader groźne niebezpieczeństwo u dzieci. Nazywa się ta słabość dyfteryą, anginą, lnb także szkarlatyną.

Jak tylko pokazują się wrzody, śmierć może bardzo łatwo nastąpić. Znamiona tej słabości są: nabrzmiała głowa, nabiegłe żyły, które idą do głowy, ciężki oddech i napady uduszenia. Guzy czyli wrzody stają się coraz większe i więcej złośliwsze, poczem następuje zakażenie krwi, wynikiem zaś tego jest śmierć. Popatrzyć takiemu dziecku do ust, widzi się tam podniebienie, języczek w gardle i gruczołki obsypane samymi małymi brunatno-żółtymi wrzodzikami. Przy tem gorączka febryczna jest w nader wysokim stopniu, dziecko nadzwyczaj osłabione i skarży się na ciężkość przy połykaniu. Wrzody szerzą się coraz bardziej i dostają się do jam nosowych, zazwyczaj puszczają się z nosa zielonawożółte, nadzwyczaj niemiłej woni wydzieliny. Język jest przy tem silnie obłożony, połykanie coraz uciążliwsze, a przyjmowanie pokarmu prawie niemożebne. Jak te guzy wpakują się do krtani, poczynają się pojawiać napady uduszenia. Twarz blednieje, żyły idące do głowy nabrzmiewają i jak nie ma szybkiej pomocy, następuje śmierć. Przy kuracyi trzeba używać środków tak na zewnątrz jak i wewnątrz.

Ksiądz Kneipp każe w takim wypadku obwijać szyję ręcznikiem zmaczanym w gorącej mieszaninie, w którą wchodzi pół wody i pół octu. Ta mieszanina ma być tak gorącą, jaką tylko chore dziecko znieść jest wstanie i używać jej przez dwie do trzech godzin, ale tak by w tej gorącej mieszaninie zmaczany ręcznik co dwadzieścia minut zmieniać. W tedy bladość twarzy pocznie znikać, chory będzie lżej oddychał i gorączka zacznie się zmniejszać. Jeżeli rzeczywiście stać obwijania, a natomiast nurza się dziecko w zimnej wodzie.

To zanurzanie można dziennie dwa a nawet i trzy razy powtarzać według tego trzęsie febra czyli dreszcze wzmagają się lub ustępują. Jeśliby się zaś pokazywały ataki uduszenia tak, żeby aż zagrażały śmiercią, wtedy należy użyć polewania jako środka najpewniejszego. Rozumie się samo przez się, że po każdem krótkiem zanurzeniu dziecka w zimną wodę, należy je zaraz jak najstaranniej w kołdrę wełnianą obwinąć. Można także szczególnie we wypadkach bardzo groźnych chore dziecko owinąć na godzinę w prześcieradło, umaczane poprzednio w gorącej wodzie. Przez tę gorącą wodę (która, jak się rzekło, ma być tak gorącą, jak tylko chore dziecko znieść może), zarazek choroby się niszczy i usuwa. Potem gdy się zdejmie z dziecka prześcieradło, polewa się je zimną wodą z góry na szyję i kark, a potem kładzie się je dopiero do łóżka. Jakby się gorączka wzmagała, to można to polewanie jeszcze raz powtórzyć. Febra wtedy ustanie, oddech stanie się lżejszym i ze środka pocznie się puszczać flegma. Jeśli zaś to puszczanie się flegmy z wewnątrz bardzo powoli postępuje, to można jeszcze raz to gorące obwijanie całego ciała powtórzyć

Nadto są jeszcze inne środki działające skutecznie na wewnątrz. Tu należy oliwa używana do sałaty, jako wyborny środek, bo ochładza i wydziela flegmę, jak się jej używa co godzinę 4 do 6 kropli. Mocny odwar kozieradki pospolitej (Foenum graecum, Bockhornsklee) również bardzo dobre oddaje w tym razie usługi. Do bardzo skutecznych środków zalicza się także odwar ze skrzypu i podbiału, jeżeli się go daje co pół godziny, przy większem zaś niebezpieczeństwie, co kwadrans pełną łyżeczkę od kawy, a gdy już stan się polepszył, to i co godzinę pełną łyżkę. Wreszcie dobrym jest także odwar z kory dębowej i skrzypu albo szałwu i piołunu.

Bardzo podobnym do dyfteryi jest tak zwany ślinogoz czyli wrzód w gardle.

Przy tej słabości krew zatrzymuje się w krtani, nie znajdując nigdzie dla siebie wyjścia. Wtedy ta krtań poczyna nabrzmiewać. Wskutek obrzmienia oddech się utrudnia, twarz sinieje, żyły nabiegają i cała krew uderza do głowy. Chory ma ochrypły i jakby do szczekania podobny kaszel, przy czem niebezpieczeństwo uduszenia coraz bardziej zaczyna zagrażać. Jeżeli w krtani lub w jamie ustnej jest wielka gorączka, należy sztucznem ciepłem krew odprowadzić do innych części ciała, albo też potrzeba do bolejącego miejsca zastosować zimne środki, aby krew się koniecznie rozeszła. Przedewszystkiem trzeba w organiźmie wzniecić ciepło, któreby się rozeszło po całem ciele, tak by pod wpływem tego krew ustąpiła z bolejącego miejsca i nie groziła uduszeniem. Można także ciepłymi środkami, skierowanymi ku zaatakowanemu miejscu tak działać, aby ten sztucznem ciepłem uśmierzyć gorączkę. A zatem owija się dziecko w ciepłe prześcieradło, jak tylko ono może znieść. Aby zaś to prześcieradło było ciepłe, należy je umaczać w gorącej mięszaninie wody i octu. Gdy się potem zdejmie prześcieradło, do bobolejącego miejsca można przystosować środki zimne, jak polewanie wodą z góry lub zimne okłady na szyję.

Do zastosowania tych środków doprowadziły ks. prałata Kneippa kuracye, jakie przeprowadzał przy wypadkach zakażenia krwi przy których gorąca woda, oczywiście tak, jak ją tylko pacyent mógł znieść, rozsadzała i niszczyła zarazek. Chociaż wprawdzie przy wrzodach gardlanych nie ma żadnego niebezpieczeństwa co do zakażenia krwi, ale i tutaj użycie gorącej wody przyczynia się do zmniejszenia i usunięcia chorobliwych i częściowo zaraźliwych cząstek w organiźmie. Dawniej przepisywał ks. prałat Kneipp zamiast gorących okładów parę, która sprawiała jak najlepszy skutek. Lecz do dzieci trudno było stosować parę, bo one jej nie mogły znieść.

Przez parę dziecko zostaje należycie ogrzane i ciepłota w równej mierze rozchodzi się po wszystkich członkach ciała. Jeśli dwa razy użyje się pary i dziecko dostanie wielkich potów, można być pewnym, że znaczna część choroby już ustąpiła. Ale zarazem jest konieczną rzeczą, aby po parze następowało zmywanie lub polewanie, bo inaczej byłaby u dziecka za wielka temperatura ciepła, któreby ono znieść zdołało. Później zamiast pary pozwolił ks. Kneipp używać gorących okładów i okręcań. Doroślejsze dzieci mogą bez wątpienia z dobrym skutkiem używać pary przez 20 do 25 minut.

Gość nieoczekiwany.

(Humoreska Warszawska.)

Bolek, młodzieniaszek złoty, siedział w myślach pogrążny, palce utkwił we włosów sploty i marzył zkąd zdobyć mamony. Do usługi przyjacielskiej klika druhów dziś nie skora, na sielance, lecz... nie sielskiej zgrana w totalizatora. Zaś lichwiarska zacna dziatwa jęczy: kredyt wyczerpany, więc gotówka rzecz nie łatwa, wszystką wzięły końskie tany. Właśnie czeka na lichwiarza, co z prowincyi przybył świeżo (i myśl błoga go rozmarza) kręci się między młodzieżą. Już wygodził kuzynkowi (niech mu niebo dary ześle), ten polecił go Bolkowi — czeka wiercąc się na krześle.

Mieć do jutra pieniądz trzeba, lichwiarz Icek bez litości, z wolnej ręki, wielkie nieba, wszystkie sprzeda ruchomości.

Wtem ktoś do drzwi puka zlekka, w piersiach Bolka zapał rośnie, z cichym okrzykiem "eureka", pod biega do drzwi radośnie.

— Czy przeszkadzam?

-- Proszę, proszę!

— Możem gość niepożądany?

— Ależ prośbę moją wnoszę, spocząć chciej panie kochany...

— Jestem...

— Ależ to rzecz oczywista, wnet poznałem panie ciebie, jesteś ów kapitalista, co wygodzi mi w potrzebie. Załatwimy sprawę, myślę, chcesz znać moje położenie? Więc przedstawiam ci je ściśle, joty prawdy w niem nie zmienię. Stryj mój gnębi mnie niemile, pensyę mi przysyła małą, lecz myśl gorzkie słodzi chwile, wezmę po nim schedę całą. Stryj mój zidjociały, stary, dziesięć lat go nie widziałem, ale grosza ma bez miary, śmierć jest jego ideałem. Śmierć ta życie w jeden zmienia; więc jej pragnę z duszy serca, rzecz ta panie do sprawdzenia, żem jedyny spadkobierca.

Gość spogląda na młodziana, nic dobrego wzrok nie wróży, z gniewu pod nim drżą kolana.

— Już nie myślę służej. Właśniem zjechał by majątek oddać cały ci mój panie, a tu piękny mam początek, nader czułe przywitanie. Nie poznałeś mnie, o szpaku! coś tak czułe pisał ody. Alem ja cię poznał ptaku, mój ty ptaku głupi, młody! Zamknę serca ci podwoje i rozgłoszę w całem mieście: dan na misję mienie moje...

— A ja stryju?!...

— A kat bierz cię.

Z czoła pot otarłszy chustą, drzwiami trzasnął mąż bogaty. Młodzian został z głową pustą, szepcząc:

— Dać mi baty, baty!...

A gdy weszła dnia jutrzenka, przyszedł Icek z wyrokami i (o smutna ma piosenka) młodzian został sam... ze łzami

Pogrążony w medytacyi, siedział długo, bez śniadania, bez kolacyi, a głód nie pokornym sługą!...

Więc choć rozpacz w piersiach wzbiera i źre duszę smutek wielki zgodził się za podkelnera i otwiera butelki.

("Wesoły Kurjerek".)

Bob (do narzeczonego swej siostry). O, mister Bubbler, w czoraj mama tak strasznie płakała przy czytaniu pańskich poezyj!

Mr.Bubbler (wielce uradowany). Na prawdę płakała?

Bob. Naprawdę! Mama nawet tak jeszcze mówiła do taty: Nie uwierzysz, jak mi się serce kraje, gdy sobie pomyślę o tem, że nasza córka wychodzi za człowieka, który wypisuje takie głupstwa...

Oszczędna.

Żona (z przymileniem). Mężusiu masz żoneczkę oszczędną. Odłożyłam z tych pieniędzy, coś mi je dał na dom trochę grosza i dziś pojedziemy wybrać jesienne okrycie. (Z nowem przymileniem). Mężuś ma gust więc mi dopoże...

Mąż (zachwycony). Ależ dopomoże, nawet dołoży koteczko, jeźli ci co zabraknie... A dużoś cszczędziła?

Żona. Och... na dorożkę...

Niedoświadczona.

— Panno Idalio, powiedz mi pani, kogobyś wolała na męża: młodego czy bogatego?

— O proszę pana, jeszcze nie myślałam o tem... Jestem taka młoda, niedoświadczona...

— No ale jak się pani zdaje?

— Ja... ja... wybrałabym młodego i bogatego.

Odwiedziny.

— Nie uwierzysz, jak mi się przykrzą te nieustanne zjazdy osób z familii mej żony! — żalił się pewien mąż do swego przyjaciela.

— Do mnie — odrzekł tenże — przyjeżdża tylko teściowa dwa razy do roku, ale niestety za każdym razem bawi po sześć miesięcy.

W Paryżu

wchodzi dwóch do restauracyi, i jeden z nich, trzymając się za brzuch, rzecze do restauratora:

— Proszę o dwa kieliszki wódki!

— Jakiej! — pyta restaurator, — pan pewnie cierpisz na ból żołądkowy? dam panu gorzkiej, to pomoże, a temu drugiemu panu jakiej?

— Takiej, żeby go żołądek zabolał — nieumyślnie wyrwały się z ust cierpiącego.

Dobra rada.

Kaśka. Proszę wielmożnej pani zwolnić mię od służby, bo mi się zdarza zamężcie.

— Pani. Za kogóż masz iść?

— Kaśka. Za tego Walka, co to wielmożna pani wie, że siedział w areszcie za bijatyki! ale już go wypuścili.

— Pani. O, kiedy tak, to ci radzę nie odprawiaj się ze wszystkiem, tylko sobie jaką zastępczynię sprowadź, bo po dwu tygodniach on cię już napędzi, a ty znów przyjdziesz na służbę

Zegary 24-godzinne.

(Lewiston, Maine, "Journal.")

Zaznaczyliśmy kilka dni temu, że rząd włoski przyjął i zaprowadził zegary 24-godzinne w swym kraju. Donoszą, że kolej żelazna Intercolonial Railroad w Canadzie używa ten system w swych tabelach czasowych od dłuższego już czasu. Naprzykład, znajdujemy, że pociąg, który opuszcza Boston o godz. 19ej przyjeżdża do St. John o g. 13:10. Jakby się czytało gdyby nasze koleje miały ten sam plan w operacyi? Naprzykład "Maine Central" pociągi opuszczałyby Bates ul. stacyą w drogę do Portland o 7:10, 11:05, 14:15 i 16:45. Opuszczałyby Bangor o 9:50 i 14:45. Opuszczałyby niższą stacyą o 6:50, 10:30, 17:25 i 23:30. Grand Trunk opuszczałyby Portland o 7, 9:55, 14, 16:40 i 17:28 itd. Co za wiele zachodu oszczędziłoby się przy kalkulowaniu czasu!

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Wing Pałyga, z męża Sz'l, oraz Lota i Paulinę Pałygów. Pochodzą z W. X. P.
A. Brzostak,
31 City Terace St., Newburgh, N. Y.

Poszukuję mojego krewniaka Władysława Paruckiego. Pochodzi z W. X. P., ze wsi Dembina, parafii Mogilno. Do Ameryki przybył r. 1891 i przebywał w Hills Grove, Pa., potem w Superior, Wis., a następnie w San Francisco, Cal. Od trzech lat nie mam żadnej o nim wiadomości.
Jan Jankowski, Gordon, Wis.

Ja, Maryanna Gowarecka poszukuję siostrów moich: Maryannę Michałowską, Juliannę Michałowską, dalej Stefana Gawrońskiego i Józefa Lis, w bardzo ważnym interesie. Mają przebywać w Chicago. Proszę zgłosić się na adres
Ignacy Gowarecki,
Taunton, Lyon Co., Minn.
(8—10)

Poszukuję Jakóba Nadrowskiego, który pracował kilka lat w Monongah, W. Va., w kopalni węgla a zeszłego roku wyjechał do Pennsylwanii.
Jan Regulski,
L. B. 135, Monongah, W. Va.

Poszukuję Walentego Krusiewskiego. Proszę mi donieść na adres:
Jan Gutkowski,
L. B. 46, Chappel Hill, Texas.

Poszukuję sobie żony, jestem 30 lat stary, zawodu mularzem. Panny chcę od 18stu do 20stu lat, Polskiej. Pełen szacunku.
Bartłomiej Tokarsky,
Gebo, Carbon Co., Mont.

Józef Węgrzynowski, kupiec w Lucenie, Estado do Parana, Brazil, poszukuje szwagra swego Antoniego Karczewskiego, który zamieszkiwał w roku 1893 w Nowym Yorku pod No. 199— 2nd and West, cor. Ave "B". Ktoby o nim z naszych rodaków co wiedział, aby niżej podpisanemu to doniósł. Wszelkie koszta się zwraca.
Józef Węgrzynowski,
Lucena, Comarca. Rio Negro,
(8—10) Estado do Parana, Brazil.

Ja Józef Pryczyński poszukuję Jana Hoffmana, który pochodzi z Inowrocławia na Kujawach. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, niech doniesie, bo chodzi o ważny interes.
Józef Pryczyński,
L. B. 268, Toluca, Mashall Co., Ills.

Poszukuję mego męża Jerzego Szakacz. Mieliśmy jedną dziewczynkę. Pochodzi z gubernii Suwałki, powiatu Kalwary i wieś Suwałki. Umie po litewsku, po polsku, i po angielsku. Jest wzrostu nie dużego, szczupłego ma włosy blond, oczy niebieskie i pociągły na twarzy. Ślubował ze mną w Wilkes Barre Pa., w polskim kościele. Nie jesteśmy razem od lat kilku a teraz radabym, go zobaczyć. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść a dam dobrą nagrodę. Adres mój:
Balbina Szakacz,
Belle Mead, Somerset Co., N. J.
(Apr. 15—98)

Poszukuję swego kolegi Jana Szmit. Pochodzi z gubernii, Suwalskiej, z powiatu Sejny, ze wsi Awiżancy, z gminy Sereje. Jest z profesyi krawcem. Przebywał we wschodnich Stanach. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niechaj raczy mi donieść.
Jan Jankowski.
709 W. 18 Str., Chicago, Ills.

Ludwik Bogdan poszukuje swoich braci Stanisława Warczewskiego, Bolesława Bogdana i kolegę Jana Licińskiego. Mają przebywać w Chicago.
Ludwik Bogdan,
Larksville, Pa.

Poszukuję Antoniego Wójcika, cioteczńego brata. Pięć lat temu przebywał w Amsterdam, N. Y. Pochodzi z Galicyi, ze wsi Lipnik.
George Cooper,
United, Westmoreland Co., Pa

Jestem kawalerem, 27 lat. Pochodzę od Wilna, znam kilka rzemiosł; jestem przystojny i do wszystkiego zgrabny, dobrego usposobienia, nie używam żadnych trunków, ani tytoniu; jestem szczery i grzeczny. Poszukuję sobie towaryszki życia panny lub wdowy, któraby posiadała choć mały kapitalik. Proszę szan. rodaczki zgłosić się do:
M. N., L B 210, Haverhill, Mass (6-8)

Poszukuję brata mego Jana Kapałkę, który przyjechał do Ludlow 4 kwietnia 1886, pobawił kilka miesięcy s potem wyjechał. Był podobno w West Warren i tam pracowej w fabryce płótna. Nie mam o nim wiadomości już miesiąc. Rodem jest z Kipszny, parafii Ciężkowice, powiat Grybów, Galicya.
Józef Kapałka
L. B. 264. Southport, Conn. 6-8)

Poszukuję Franciszka Krawis, który dawnemi laty przebywał w Montana. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Martin Kosmatka
(4-6) Marysville, Mont.

Poszukuję brata mego Antoniego Szynkiewcza. Pochodzi z gub. Wilno, pow. Troki, parafii Merecz, okolice Mentwil-zky. Przed 5 laty przebywał w Massachusetts. Kto o niem wiedział b on sam niechaj doniesie do: Zofia Walentowicz, 729 Princeton Ave.,
(4-6) Trenton N. J.

OGŁOSZENIE!

Jestem nowo przybyły z kraju nie znając tutejszego języka ni obyczajów, tą drogą radbym jeżeli można wkrótce jakiejś porady lub roboty otrzymać.

Mam 25 lat. Mówię i piszę językiem polskiem, węgierskiem i niemieckiem i trochę galicyj-koruskiem. Jestem z fachu piekarz, ponieważ w kraju na własn rękę prowadziłem interes, w tem względzie jestem do tego uprawniony. Oprócz tego przyjąłbym jakie bądź stanowisko odpowiedzialne by tylko czemprędzej się obeznać z tutejszymi obyczajami i językiem.

Z uszanowaniem,
Henryk Wojlarski,
Chicopee, Mass.

Tylko do 15 Marca przyjmować się będzie
JEDNEGO DOLARA
na Tygodnik Powieściowo-Naukowy. Po 15 Marcu kosztować będzie DWA DOLARY.

☞ W tych dniach powysełaliśmy wiele paczek kalendarzy i książek. Odebraliśmy z poczty Waukeegan, Ill. że tam przyszły dwie książki bez adresu. Komu się należą niech się uda na pocztę poda tytuł książek a odbierze.

☞ Rev. A. P. w Notre Dame, Ind. — W przyszłym numerze. Inne tak samo.

CHICAGO.

— Dwóch Litwinów utopiło się. W środę rano przeszłego tygodnia utopili się Michał Lutkowski i Jan Oforowski w jeziorze blizko końca 83ej ul, (w South Chicago,) z powodu przewrócenia się łodzi, w której płynęli do doku Illinois Steel kompanii przy 86ej ul. Obydwaj wybrali się byli rychło rano na polowanie na kaczki, i wyjechali jakie 1,500 stóp na jezioro, kiedy jezioro zaczęło się burzyć i w obawie przed nieszczęściem, puścili się z powrotem. Bałwany jednak były coraz to większe i zanim z łodzią dojechali do doku, łódź została przewrócona i obydwaj poszli na dno w lodowatej wodzie. Policya wydobyła topielców. Obydwaj byli robotnikami w walcowniach Illinois Steel kompanii, jeden miał lat 40, drugi 42, i mieszkali przy Buffalo ave., blizko 83ej ul. Gdy policya wydobywała topielców, na brzegu, wśród tłumu ludu, stały żony nieszczęśliwych ludzi i swą rozpaczą i ruchami znacznie przeszkadzały policyi w pracy ratunku.

— Nowa tajemnica jeziora. — Policya wydobyła z jeziora, u końca 31ej ul., trupa człowieka, który podobno jest Karola D. Brown'a. Ręce były zawiązane w tyle na plecach a w około szyi znajdowały się trzy chusteczki do nosa mocno ściągnięte. Ciało musiało już długo znajdować się w wodzie, bo trup już zaczął gnić. Policya utrzymuje, że zostało popełnione samobójstwo, lecz związane w tył ręce i inne świadectwa wskazują, że może morderstwo zostało popełnione. Gdy trupa z wody wydobyto, w kieszeni jednej znaleziono książeczkę bankową, wystawioną na nazwisko Charles D. Brown, przez Union Trust Co., 133 Dearborn ul. Okazało się później, że trup jest Brown'a, w wieku lat 30, 5 stóp 8 cali wysokości. Nad lewem okiem była wielka rana a pod podbródkiem druga. Łatwo stać się mogło, że rabusie zabili Brown'a i dla omylenia podejrzenia, zawiązali mu ręce i trupa do jeziora wrzucili.

— Żonobójca Merry, który miał być powieszonym w ubiegły piątek, dostał odwleczenie wyroku na 60 dni od gubernatora John R. Tanner. Stało się to na petycyą jego adwokatów, którzy wnieśli prośbę o 60 dni czasu i tę gubernator uwzględnił.

— Nowy sposób oszukiwania. Pani Małgorzata Feist w Milwaukee w odpowiedzi na ogłoszenie poszukujące gospodyni dla pewnego wdowca w South Bend, Ind., w ubiegły czwartek przyjechała do Chicago. Miała przy sobie list podpisany przez pewnego M. E. Morrison, który podał anons, naznaczający zejście się z nim w Palace hotelu, nar. North Clark i Indiana ulic, w Chicago. Pani F. spotkała się z nim i została zagodzoną jako gospodyni z dobrą zapłatą. W piątek rano oboje wybrali się do dworca dla pojechania do South Bend. Gdy się znajdowali już we dworcu, mniemany wdowiec nagle spostrzegł, że nie zabrał ze sobą pieniędzy i poprosił panią F. o chwilową pożyczkę na kupienie biletów kolejowych. Łatwowierna kobieta oddała mu całą swoją gotówkę, jaką posiadała. Nieznajomy odszedł — i już więcej się nie pokazał a pani F. po kilku godzinach udała się na policyą opowiedzieć o całem zajściu.

— Straszna "grypa" w Chicago. — Wydział Zdrowia przestrzega mieszkańców, żeby się mieli na baczności przed "grypą" i żeby z pierwszym zapadnięciem na tę chorobę udawać się do dobrego lekarza. Na grypę jest chorych w Chicago najmniej 40,000 osób, lecz nie jest o tak złośliwej formie jak panowała w r. 1891. Fatalną jest dla tych, którzy są skłonni do innych chorób lub którzy już cierpią na jaką chorobę płucną.

— Wybitni obywatele fałszerzami pieniędzy. W piątek detektywi federalni przyaresztowali A. E. Burner'a, handlarza realnością pn 760 West 62ga ul., J. C. Wilson'a, chemika, i E. F. Mellniger'a, adwokata, zamieszkałego przy 63ciej blizko Butler ulicy — za robienie fałszywych pieniędzy w domu pn. 623 West 64ty place. Jednocześnie detektywi zabrali całe urządzenie do fabrykowania pieniędzy papierowych. Robienie pieniędzy co dopiero fałszerze zaczęli. lecz się przysposobili na puszczenie w kurs wielkich ilości różnych denominacyj pieniędzy papierowych.

— Szkoła dla ciemnych. — Komitet budowniczy Wydziału Edukacyjnego postanowił w mieście naszem wybudować szkołę dla ociemniałych, która ma kosztować $30,000, pod warunkiem tym jednak, że miasto ze swej kasy pobuduje przystawę do tej szkoły, jako część kosztu ogólnego. Nie ma żadnej wątpliwości, że miasto przychyli się do życzenia Wydziału Edukacyjnego.

— 'Powiatowa Demokracya" (County Demokracy) zawiadomiła gubernatora Tanner, iż każdej chwili dostawi mu 1,000 ludzi w razie wybuchu wojny pomiędzy Ameryką a Hiszpanią.

— W niedzielę jezioro było tak burzliwem, że jeden parowiec "City of Traverse," płynący z St. Joseph, Mich., do Milwaukee, Wis., zmuszony był dla bezpieczeństwa zboczyć ze swego kursu i zawinąć do portu tutejszego.

— Brak funduszów nie dozwala Luetgert'owi wnieść apelacyę do Najwyższego Trybunału przeciw skazaniu go na dożywotne więzienie w Stanowym domu karnym w Joliet. Jednego z dni bieżącego tygodnia zostanie zawiezionym do Joliet na rozpoczęcie odsiadywania kary. Na apelacyą i na nowy proces potrzeba mu najmniej $3,000. Od czasu jak się wydało, że w interesach nie kierował się zawsze sumiennością, stracił całkiem zaufanie tych, którzyby mogli za niego pieniądze wyłożyć.

— Uczą się języka ajryskiego. — Jak wiadomo Irlandczycy prawie wszyscy zapomnieli swego prawdziwego języka i posługują się językiem angielskim — językiem swych wrogów Anglików. O tym języku ajryskim p. Broderick odezwał się jak następuje: "Jestto język który był w raju używanym i jedyny w którym djabeł nie umie mówić."

W izbie No. 119 w ratuszu miejskim co niedzielę po południu odbywa się nauczanie języka gaelickiego czyli celtyckiego (irlandskiego) i wiceprezydentem towarzystwa, które zajmuje się nauczaniem tego języka, jest wyżej wspomniany p. Broderick. 35 członków, w 3 klasach, uczy się dawniejszego ojczystego języka, pod instruktorami Hugh McMahon, William Raleigh i Michael Gallagher. W niedzielnej klasie pokazano pierwszą kartkę korespondencyjną pocztową w Chicago zadrukowaną słowami ajryskiemi. Jestto zawiadomienie o kazaniu, które w języku ajryskim wypowiedziane będzie w dzień św. Patryka 17 marca w kościele św. Tomasza.

Oczewiście, nie ma żadnej nadziei, ażeby masy Ajryszów nauczyły się i używały dawniejszego swego języka.

— Upadłość firmy Yorka. W poniedziałek ogłosiła swoją upadłość firma departamentowa "John York Co.," przy South Halsted ulicy, dobrze znana Polakom w południowo-zachodniej dzielnicy. Długi wynoszą $125 000 a majętność $100,000. Od czasu jak pożar zniszczył gmach firmy kilka lat temu i jak mury zawaliły się na przyległe drewniane domki, wskutek czego przyszło do kilku procesów o odszkodowanie — firma była wciąż w wielkich opałach finansowych.

— Nowa wielka republika w przyszłem stuleciu.— W niedzielę w toku swego kazania, ks. H. M. Thomas, proboszcz kościoła ludowego, w gmachu McVicker, wyraził się pomiędzy innemi co następuje:

"Staliśmy spokojnie i patrzeliśmy jak Kuba zostaje niszczoną. Teraz de Lome wyśmiał się z Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Może jestto ubliżeniem w etykiecie dyplomatycznej, lecz większą kwestyą jest: Cóż winniśmy Kubie i ludzkości? Lud mówi, że nadszedł czas w którym potęga Hiszpanii na tymtu kontynencie musi być złamaną a Kuba uwolnioną. W następnem stuleciu inne jeszcze Stany Zjednoczone się utworzą na tymtu kontynencie — wielka republika składająca się z Meksyku, Środkowej Ameryki, Kuby i wysp Zachodnich Indyj. Już Lincolnowie rosną, którzy staną naczele w tych ruchach, we właściwym czasie.

"Kończenie się 18go wieku było pamiętnym czasem w historyi tego tu kraju. Pamiętnym z powodu sławych mężów i niewiast, którzy żyli; pamiętnym z powodu wielkich dzieł ówczesnych lat. Jedna grupa ludzi: Washington, Webster, John Quincy Adams i inni, ustępowała a druga grupa następowała: Lincoln, Grant, Sherman, Sheridan, Blaine, pani Stowe, pani Stanton, panna Anthony. Te osoby dodały znów tom do historyi już wielkiej."

— Kolej żelazna wykupuje własność na nową linią. W ubiegły piątek do zapisu w biurze powiatowego rekordera podanych zostało 6 Warranty Deed'ów czyli "gwarantowanych tytułów własności" na korzyść Chicago, Madison & Northern kolei żelaznej od gruntu, na którym położone będą tory kolejowe tej kompanii. Grunt ten znajduje się od krzyżówki Archer avenue i Grove ul. do Waver i Archer ave. Wszystkie tytuły własności są datowane 15 marca, 1895 r. Trzy z tych sześciu podawają cenę zakupną na $685 000 i są podpisane przez Luther Peirce i małżonkę dla "Chicago, Madison & Northern kolei żel."

— Ubiegłego poniedziałku, w czasie panowania zaślepiającej zamieci śnieżowej, na pokładzie strażackiego-parowca "Yosemite," komisya kongresowa z Washingtonu odbyła egzaminacyą rzeki chicagoskiej. Komisya ta ma zadecydować o wygłębieniu rzeki. Zdaje się — z uwag wypowiedzianych — że cała komisya jest zatem, ażeby rzeka nasza została wygłębioną. Na przeszkodzie temu jedynie są dwa tunele, używane przez koleje uliczne linowe, lecz te będą musiały być zniżone tj. spuszczone głębiej. Mimo niepogody, członkowie rządowej komisyi zachwycali się postępem i wzrostem miasta naszego.

— W poniedziałek na konwencyę dentystów zjechało się ze wszstkich stron kraju od 600 do 700 członków. Konwencya odbywa się w gmachu narożnym przy Franklin i Madison ul.

— Tego roku obieramy w 16 wardzie dwóch aldermanów, więc koniecznie powinniśmy przeprowadzić Polaków Jana F. Smulskiego i Stanisława Kunca.

Odpowiedź filozofa.

Do Menezema, filozofa greckiego, rzekł jeden z jego znajomych:

— Wielkie to szczęście mieć wszystko, czego się tylko zapragnie.

Na to odpowiedział filozof:

— O daleko większe szczęście doznaje ten, kto zadowolony z tego, co ma.

I przyjaciel. — "Moja żona aż waryuje tak jej się chce wyjechać do Klondike."

II przyjaciel. — "Pewnie już wszystkie twoje kieszenie obrała z pieniędzy?

Także objaw współczucia.

"Gdy sobie człowiek wyobrazi biednych, cierpiących niedostatek, to dopiero widzi jasno, jak mu jest dobrze, a wtedy w dwójnasób — smakują mu ostrygi."

Ceny Targowe.

Chicago, 22go Lutego, 1898.

Pszenica	
Na Maj	1.06—1.07½
Zimowa No.2czerwona	1.05—1.06½
" No. 3 "	92—97½
Latowa	
" No. 1	1.06
" No. 2	1.05—1 06½
" No. 3	29—97½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	30
No. 2 żółta	30¼
Owies, buszel	
No. 2. biały	26⅝
Żyto, buszel	
No. 2.	50½—50¼
Jęczmień	32—40
Wieprzowina, 100 funtów	10.95—11.00
Smalec,	4.30½—5.32½
Żeberka,	5 15—5.45
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.14½—1.28
tymotka	2.40—2.90
koniczyna	4.00—5.15
Ospa (bran)	11.50
Siano	
Wyborna tymotka	8 50—9.00
No 1	8 00—.850
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—7.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—4.00
Słoma tona	5.50—6.00
Jarzyny:	60
Kapusta, beczka	60—75
Cebula buszel	75—85
Selera, pęczek	10—20
Redyski, 12 pęczków	40—50
Ogórki, tuzin	1.50
Kalafiory, crate	1.50—2.00
Marchew, nowa, tuzin pęczków	30
Rzepa	30—35
Spiniak koszyk	55—60
Pomidory, 6 kosz. crate.	3.00—3.25
Pie-plant, tuzin pęczków	40—45
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8
No. 2, " "	7¾
Cielęce No. 1	12
" No. 2	10½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.35—5.60
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5 00—5.30
Dobre	4.40—4.90
Zwyczajne	4.00—4 35
Texaskie byki	3.65—4.45
Dobre krowy	3.60—4 30
Cielęta	4 60—.675
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.15—4.20
Zwyczajne	4 07½—4 17
Asortowane, 140 do 190 funtów	4.07—4.12½
Biedne	3.10—3 95
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.40—4.65
Zachodnie	4 30—4.60
Jagnięta zwyczajne	4 60—5.20
Wyborne jagnięta	5.25—5 50
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.90—5 10
Clears	3.90—4.00
Spring patents	4.90—5.25
Piekarska, worek 196 ft	3 65—4 00
Żytnia miech	2.50—2.70
Masło:	
Creamery, funt.	19
Dairy	17
Packing	11
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	7½—8
Kapłany	11
Kaczki	7½—8½
Indyki	11
Gęsi	7 7½
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	1.85—2.10
Cytryny, pudło	2.25—2.75
Jabłka, Beczka	3.00—4.00
Ser: Young America	8½ 9¼
Twins	7¾—8½
Brick	10½
Szwajcarski	11½
Limburger	10½—11
Jaja, tuzin	14½
Ryby, funt:	
Black bass	10—11
Szczupaki	8—9
Okonki	3—5
Pickerel	7—8
Karpie	2—3
Głowacze, odarte	5
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½ 9
Dobra	7½ 8
Cienka	5-7
Kartofle	
Burbanks buszel	61—63
Słodkie kartofle becz.	2.50—2.75
Bób i groch, buszel:	
Nowy	90—98
Red kidney	1.25—1.35
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 153 węborów masła. sprzedano 153 węborów po 20 c, funt.

Tylko do 15 Marca przyjmować się będzie
JEDNEGO DOLARA
na Tygodnik Powieściowo-Naukowy. Po 15 Marcu kosztować będzie DWA DOLARY.

HARTFORD, CONN., 15 lut. 98 r.
Szan. Panie Dyniewicz!

Racz umieścić niniejszą korespondencyę.

W czwartek dnia 10 lutego, br., zebrało się grono dobrze myślących Polaków w domu ob. Fr. Renz, pod nmr. 82, Potter ul., i założono Towarzystwo Bratniej Pomocy "Jana III Sobieskiego, Króla Polskiego" w Hatdford, Conn. Na liście zapisano członków 15.

Do składu zarządu wchodzą następujący obywatele: Fr. Szewczyk, prezes; Józeef Czernoca, vice prezes; Wł. Renz, sekr. protokularny, a zarazem i (tymczasowy) finansowy; Fr. Renz, kasyer; Piotr Bieszcz, Łukasz Okoń i Ignacy Botrames, opiekunowie chorych; Jan Lis, oddźwierny.

Wstępne, do niedzieli dnia 20, będzie wynosić dwa dolary; czas wpłaty sześciomiesięczny. Od 20, bm. wstępne zostanie zmienione, w stosunku do wieku członków.

Miesięczny podatek wynosić będzie 50 centów.

Wzywam zatem niniejszym Szan. Rodaków, zamieszkałych w Hardford i okolicy do wstąpienia do tegoż Tow., co każdy Polak, Litwin lub Rusin winien uczynić, gdyż to jedyne Towarzystwo polskie w Hardford, Conn.

Wszelkie sprawy, jako to: listy, korespondencye itd., tyczące się Towarzystwa, adresować należy,

Wł. Renz, Sekretarz,
Hardford, Conn., 82 Potter st.

CHICAGO, 21 lutego, 98 r.
Sz. Panie Redaktorze!

Nowe Towarzystwo narodowe, litewsko-polskie bratniej pomocy króla Władysława Jagiełły, założorem zostało na Town of Lake.

Życzący sobie wstąpić do Towarzystwa, niech się zgłoszą dnia 27 bm. do hotelu ob D. Hojnackiego, pn. 1859, 48 ul. Wstęp do Tow. jeden dolar; miesięcznie 25 centów.

Z szacunkiem
W. Dobkiewicz, prezes;
W. Witkowski, sekr. prtk.



☞ Pan Wawrzyniec Radomski, nasz kolektor i agent, wkrótce wyjedzie na wschód zbierać nowych abonentów i kolektować od dawnych. Miejscowości do których pojedzie, podamy w następnym numerze.

☞ NOWI Abonenci niech piszą, czy im posłać "Gazetę Polską" od Nowego Roku lub też od czasu pisania po Gazetę.

☞ Zwracamy uwagę Czytelników "Gazety Polskiej" na to, że powyższa sposobność dostania podwójnej premii gdy się płaci "za i "na" Gazetę do 1 Stycznia, 1898 r., będzie tylko trwała do 15 marca, 1898 r. Po tym czasie nie będziemy wydawali premii "za" czas ubiegły i "na" czas przyszły, lecz jedynie ci dostaną zwyczajną premią którzy zapłacą naprzód a za to co zalegali nie dostaną premii. Czyniliśmy ten wyjątek jeszcze i tym razem, że panowały bardzo krytyczne czasy, lecz po 15ym marcu, będziemy wydawać jedynie zwyczajne premie za zapłacenie naprzód.

Również tylko do 15 marca, 1898 r., będzie się wydawało na premią książki do Nabożeństwa, sprowadzane z Europy i Żywoty Świętych a po 15 marcu, 1898, już więcej na premią nie będzie się wydawało an książek z Europy sprowadzanych ani książek do nabożeństwa, ani te X. P. Skargi Żywotów Ś. Pańskich.

Sposobność zatem powyższa jest dobra tylko do 15go Marca, 1898.
x